



str. 3

str. 6

str. 5-6

str. 4-5

str. 4

## Zarejestrowano „Solidarność” Rolników

Sąd Wojewódzki w Warszawie 20 bm. wpisał do rejestru związków zawodowych rolników indywidualnych — Niezależny Samorządny Związek Zawodowy Rolników Indywidualnych „Solidarność” z siedzibą w Warszawie działający na obszarze PRL. Zrzesza on rolników indywidualnych prowadzących gospodarstwa oraz osoby im bliskie pracujące wraz z nimi stale w gospodarstwie. (PAP)

## Obradowała Państwowa Komisja Wyborcza

Na pierwszym posiedzeniu zebrała się 20 bm. Państwowa Komisja Wyborcza, powołana 13 kwietnia przez Radę Państwa do przeprowadzenia wyborów do Sejmu i Senatu. Państwowa Komisja Wyborcza została poinformowana o napływie z niektórych województw sygnałów o tym, że projektowane składy okręgowych i wojewódzkich komisji wyborczych nie są adekwatne do układu sił politycznych w przyszłym Sejmie. Ciąg dalszy na str. 2

## Audiencja prywatna papieża

Wczesnym popołudniem papież Jan Paweł II przyjął na audiencji prywatnej przebywającego w Rzymie Lecha Wałęsę. Audiencja trwała 30 min. Według ogłoszonego przez watykańskie biuro prasowe oficjalnego komunikatu, Lech Wałęsa zapoznał papieża z procesem, który doprowadził do legalizacji związku zawodowego „Solidarność”, którego korzenie — jak dodał — wywodzą się z doktryny społecznej Kościoła.

# MAGAZYN

Proletariusze wszystkich krajów łączcie się!



# Gazeta Współczesna

DIENNIK POLSKIEJ ZJEDNOCZONEJ PARTII ROBOTNICZEJ

Nr 94 (11 697)

Białystok—Łomża—Suwałki, piątek, 21 IV 1989 r. Nakład 221 000 egz.

Cena 50 zł

XIV Kongres SD zakończył obrady

## Stanowczo, śmielej i konsekwentnie

Przyjęcie Deklaracji, Programu i Rezolucji

20 bm. zakończył się w Warszawie XIV Kongres Stronnictwa Demokratycznego. Rezultaty czterodniowych i nader pracowitych obrad z udziałem blisko 780 delegatów oraz ich wielogodzinnych dyskusji zawarte są w uchwałach Kongresu.

Nad urzeczywistnieniem uchwał Kongresu czuwać będą już nowe centralne władze Stronnictwa. W ostatnim bowiem dniu obrad delegaci wybierali nowy skład Centralnego Komitetu, Centralnej Komisji Rewizyjnej i Centralnego Sądu Partijnego. Uroczysty charakter miało któregoś z nich — jak dodał — wywodzi się z doktryny społecznej Kościoła.

przysięgli członkowie najwyższych władz partyjnych i państwowych z Wojciechem Jastrzębskim, Romanem Malinowskim i Mieczysławem F. Rakowskim.

W czwartek obrady Kongresu SD rozpoczęły się wcześniej niż w poprzednich dniach, bo już o godz. 8.00. Podjęto dyskusję, która toczyła się w środę w nocy.

Kongres przyjął „Deklarację Stronnictwa Demokratycznego”. Przypomina się w niej i akcentuje, że SD jest obecne w polskim życiu państwowym i narodowym od pół wieku, że w zmieniających się warunkach politycznych i ustrojowych wzbogaca dorobek wielu pokoleń patriotów i demokratów.

W dalszej części „Deklaracji” nawiązuje się do XII Kongresu SD — kongresu odnowy 1981 r. i stwierdza, że Stronnictwo idzie dziś dalej w wytyczonym kierunku, bardziej stanowczo, śmielej i konsekwentnie.

„Deklaracja” podkreśla, że członkowie SD dążą do pełnego urzeczywistnienia demokracji w państwie polskim.

Ciąg dalszy na str. 2

## Wałęsa — Jastrzębski

### Spotkanie na lotnisku

Życie potrafi sypać niespodziankami, lecz w zawodzie dziennikarskim zdarzają się one podobno rzadko. Aby uzyskać interesujący materiał, trzeba się porządnie napracować. Mnie jednak łut szczęścia nie opuścił. Któż mógłby się spodziewać, iż dziennikarz „Gazety Współczesnej” jako jedyny z polskich i włoskich dziennikarzy, będzie świadkiem i współuczestnikiem spotkania i rozmowy przywódcy „Solidarności” Lecha Wałęsy z Dominikiem Jastrzębskim, polskim ministrem Współpracy Gospodarczej z Zagranicą. I to w dodatku na lotnisku w Rzymie!

Jak do tego doszło? Informowałem już Czytelników „Gazety Współczesnej”, iż od 13—19 kwietnia towarzyszyłem jako dziennikarz ministrowi Jastrzębskiemu w jego oficjalnej wizycie we Włoszech. Polski minister pojechał tam z misją specjalną, by zainteresować włoską gospodarkę współpracą z naszym krajem. Szukamy bowiem w Polsce partnerów, zwłaszcza małych firm, które wykorzystując nasze surowce, pomysł i ludzi rozbiliby w Polsce interesy. O efektach wizyty już pisałem. Dziś jednak o pewnym nieoczekiwanym i nieplanowanym spotkaniu.

Jest środa, godz. 10. Wspólnie z ministrem Jastrzębskim przyjeżdżamy na międzynarodowe lotnisko im. Leonardo da Vinci w Rzymie, skąd za pół godziny mamy odlecieć do kraju. Już w drodze dowiadujemy się od przedstawiciela polskiej ambasady, iż lecimy tym samym rejsowym samolotem „LOT-u” (radziecki TU-154), którym przyleciał do Rzymu Lech Wałęsa. Czy szef „Solidarności” jest jeszcze na lotnisku, tego nieestetyczny rozmowa nie wie.

Ogromny hol przylotowy. Już z daleka widać, że na lotnisku poczyniono znaczne środki bezpieczeństwa. Kordon policyjny z psami, kontrola przy naszym wejściu (minister wchodzi inną) zostaje nam grzecznie zwrócony. Pan z kamienną twarzą do kłódnie przeszukuje mi kieszenie, sprawdza torbę podręczną. Tu również stoją policjanci z psami. Jest też wielu wyportowanych młodych ludzi.

Ciąg dalszy na str. 2



Spotkanie w Belwederze

W WARSZAWIE — Przewodniczący Rady Państwa Wojciech Jastrzębski przyjął wczoraj w Belwederze przewodniczących delegacji zagranicznych biurokratów udział w obradach XIV Kongresu Stronnictwa Demokratycznego. W spotkaniu uczestniczył przewodniczący CK SD Jerzy Józwiak.

M. Koivisto

W POZNANIE — Przewodniczący Rady Państwa Wojciech Jastrzębski przyjął wczoraj w Poznaniu, przed południem, przyjeżdżającego do Polski z wizytą prezydenta Finlandii Mauno Koivisto. W spotkaniu uczestniczył także przewodniczący CK SD Jerzy Józwiak.

Przedkonferencyjna wymiana poglądów  
W WARSZAWIE — Realizacji postanowień X Zjazdu PZPR poświęcone było odprawianie się wczoraj w Warszawie pierwsze z cyklu regionalnych spotkań przed Krajową Konferencją Delegatów PZPR. W wymianie poglądów reprezentantów stołecznej organizacji partyjnej na krajową konferencję uczestniczył Mieczysław F. Rakowski, Marian Orzechowski i Janusz Reykowski. (opr. nil)



Las umiera milcząc,  
milczą jego kochankowie...

str. 5

## Transport sanitarno-elitarny

### Zygzakiem po mapie

— Panie władzo, my tylko pół litra kupiliśmy i dalej w trasę — zaczął kierowca służbowej wólgi zaparkowanej przed biurowym „monopolem”. — Przecież nie tak bardzo zboczyliśmy z kursu — poparł go pasażerowie delegacji akurat w nieco inne miejsce.

Reakcja typowa, bo też używanie wspólnego majątku do prywatnych celów (materiałów, maszyn, sprzętu, narzędzi) nie jest u nas traktowane jako zjawisko naganne. Panoszenie się z kierownicą zyskuje często milczenie przyzwolenie nawet tych, którzy procedur ten finansują z własnych portfeli. Raz pokrzykują, że mają za niskie pobory, a innym razem — przyznają, że sumy stanowiących o kondycji macierzystych firm i poniekąd o własnym poziomie życia.

Takich zboczeń (z drogi) zdarza się bardzo wiele, to też organa kontrolne co jakiś czas przysyłają się wykorzystaniu pojazdów różnych przedsiębiorstw i instytucji. Z reguły okazuje się, że te niedoinwestowane ponoć jednostki, pozabawione jakoby podstawowych środków transportowych, mają ich nadmiar. W każdym razie dostatecznie dużo, by np. wozik dyrektora na różne wieczorne imprezy, szefów służb na działki pracownicze, małych i większych kierowników na zakupy.

Koszty takiego szafowania pojazdami i ich obsługą obciążają konto producenta i

wcześniej czy później znajdują wyraz w cenach towarów. Tutaj łatwiej jednak o presję załóg, które (niestety, zbyt rzadko) we własnym interesie zaczynają się dokładnie przyszywać do lokalnej władzy gospodarczej ich własnym majątkiem. Owego uczulenia brakuje za to permanentnie w jednostkach budżetowych czerpiących środki z wojewódzkich zasobów i w pewnym sensie z naszych niebogactw kieszonki, gdyż pule te powstają z podatków i należności wypracowywanych przez zakłady i przedsiębiorstwa. Zbyt często tak tworzone fundusze traktuje się jak forsę niecierpiącą, co nie skłania do racjonalnego nimi dysponowania.

W 1986 roku i w I połowie 1987 roku w Świdnicy, jak wykazują dane, wozów Rejonowej Kolumny Transportu Sanitarnego obsługujących pięć miejscowych jednostek służby zdrowia. Okazało się, że w ciągu półtora roku pojazdy te pokonały niepotrzebnie 271 tysięcy kilometrów wchłaniając nie tylko paliwo, ale i dodatkowe koszty 5,6 mln zł.

ZOSTALI TYLKO  
SPALINY

Nie jest prawdą, że pasjonująca lektura gwarantuje

Ciąg dalszy na str. 3

## 44. rocznica podpisania Układu Polska—ZSRR

### Jesteśmy sobie nawzajem potrzebni

Stosunkom między Polską i Związkiem Radzieckim nigdy dotychczas nie towarzyszył tak korzystny klimat społeczny. Nigdy też tak pomysłnie nie były ich perspektywy.

Mówiono o tym podczas wczorajszego spotkania przedstawicieli ponad stu zakładów pracy, przedsiębiorstw oraz organizacji gospodarczych Białostockiej Współpracy z Zagranicą. Spotkanie miało uroczysty charakter, wszak odbywało się z okazji 44. rocznicy podpisania Układu o Przyjaźni, Współpracy i Pomocy Wzajemnej między Polską a ZSRR, ale jednocześnie

Ciąg dalszy na str. 2

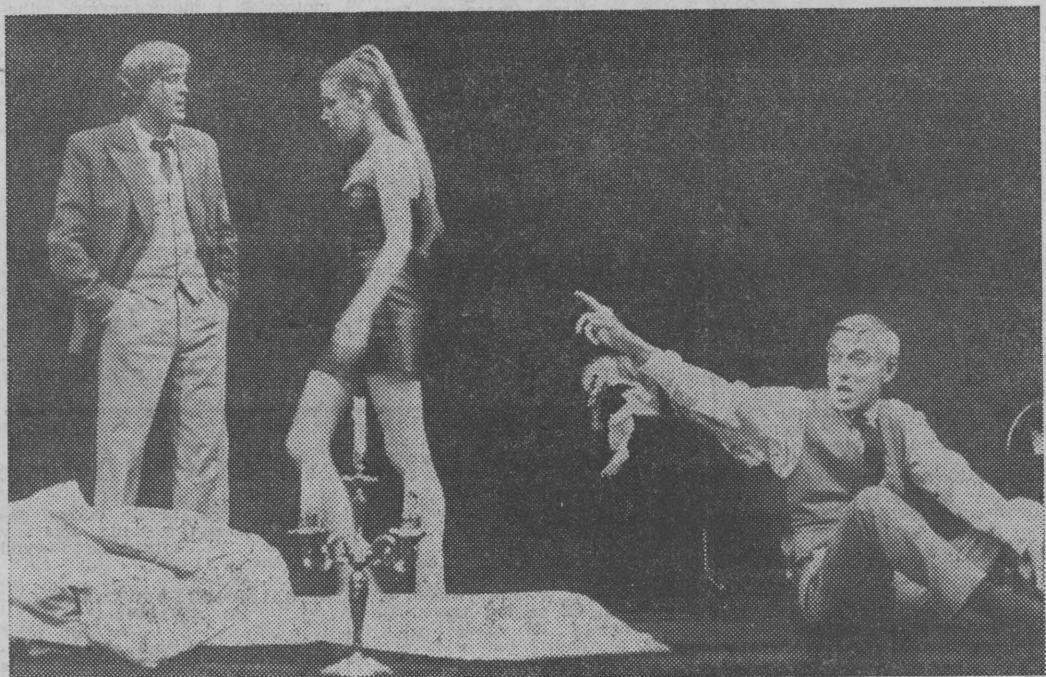
## Jutro w „Gazecie”

♦ Łomżyński „Las” z macierzystym zakładem rozstawał się chętnie. Korzystać widać było wyrażnie, a rozwód początkowo przebiegał gładko. Różnice interesów ujawniły się jednak szybko i mało, że obyło się.

BEZ CALUSA  
NA POŻEGNANIE

to poczucie krzywdy dawało do dziś. Wyniosłe krzyże i przypięte w kwiatkach krzewach kapliczki. Polne kamienie, na których czas zatarł wyryte niedługo napisy. Pomniki z symbolami narodowymi. Widać je jeszcze

NA ROZSTAJACH DROG  
ale jeśli nie otoczy się ich opieką, znikną i te ślady przeżołości.



W słynnym moskiewskim teatrze MCHAT odbyła się premiera sztuki Mroźka pt. „Portret”

## TRIUMF(?) OBYWATELA POLIGRAFA

KORESPONDENCJA WŁASNA Z MOSKWY

W chwili gdy piszę te słowa, w Związku Radzieckim rozpoczynają się Dni Kultury Polskiej. Telewizja transmituje uroczystości ich otwarcia. Przemawiają ministrowie Kultury ZSRR WASILIJ ZACHAROW i PRL — ALEKSANDER KRAWCZUK. Zarówno jeden jak i drugi mówią o tym, że pierestrojka stworzyła lepsze warunki do ożywienia kulturalnych kontaktów między naszymi krajami. Przekaz jest bezpośredni z Teatru „Bolszoi” w Moskwie — placówki o niepodważalnej artystycznej randze i prestiżu. Właśnie rozpoczyna się spektakl, który na tę okazję wyreżyserował ADAM HANUSZKIEWICZ.

Pzez kilkanaście dni mieszkańcy wielu miast ZSRR oglądać będą artystów teatru, filmu, estrady, słuchać polskiej muzyki, spotykać się z pisarzami, dziennikarzami i działaczami kultury.

Będzie to rzeczywiście spora dawka polskiej kultury, niewatpliwie atrakcyjnej, która nasi wschodni sąsiedzi znają i podziwiają już od dawna.

WIELE LAT NA INDEKSIE

Nawet bez specjalnej okazji, tzn. wspomnianego festiwalu, polska kultura jest obecna w ZSRR na co dzień. Mogłam się o tym przekonać podczas niedawnego pobytu w Moskwie. W Teatrze im. Jerzego Gorkiego zaplanowano właśnie premierę „Żegnaj Judaszu” Irenusza Iredyńskiego. A Mroźek? Mroźkiem tu się doprawdy zachwycamy. W miesięczniku „Teatr” opublikowany został jego

„Kontrakt”, przetłumaczono już także „Ambasadora”. W Moskwie powstał niedawno bardzo dobry spektakl „Emigrantów”, trwają próby „Tanga”, a MCHAT wystawił „Portret”. Większość tych spektakli reżyserowali polscy artyści. Treści tych dramatów są tu odczytywane bardzo dobrze, przystają do klimatu pierestrojki i głośności.

Dramaturgia współczesna to największy atut bieżącego sezonu w Moskwie. Na afiszach królują jednak przede wszystkim autorzy radzieccy. W Teatrze im. Mossolowa można obejrzeć filozoficzną przypowieść Aleksandra Wołodina „Matka Iisusa”, a w Teatrze na Małej Bronnej — nowy dramat Samuila Aloszyna „Ksan-typa i ten, jak go...”. Młodzieżowy Teatr Studio pragnie przyciągnąć swoich widzów poetycko-prozaicznym collagem „Kiedy wrócić” Aleksandra Galicza.

Ciąg dalszy na str. 3



DZIS — zachmurzenie duże z wielkimi przelotnymi, w nocy opady deszczu. Temperatura maksymalna od +12 do +14 st. C; minimalna od +2 do +4 st. C. Wiatr słaby, zmienny.  
JUTRO — okresami opady deszczu. Temperatura bez większych zmian.  
IMIENTNY. Anzelm, Barto-sza, Zelmir.

## Wystrzegajcie się nagich kobiet!

Wpadł mi niedawno w ręce kalendarz ścienny Centrali Handlu Zagranicznego „Im-pexmetal” sprzedający metal nieelastyczny, które reklamuje na plany kalendarza całkowicie rozebrana panienka. Cały nakład powędrował niestety na przemiał. Ale bynajmniej nie z powodu tej panienki. Po prostu w słowie „business” popełniono błąd i centrala uznała, że z taką ortografią angielską może nie być biznesu.

Jednakże w Norwegii użytkownik takiego kalendarza stanąłby przed sądem (zanim

by przystąpiono do rozmów handlowych) oskarżony o „diskryminacyjne wykorzystanie kobiet w reklamie”. Ustawa z 1978 roku przewiduje za to grzywnę do tysiąca dolarów.

W zeszłym roku były dwa takie wyroki w Norwegii. W jednym skazano na grzywnę korzystającego z reklamy północnych francuskich. Były one eksponowane przez leżącą na „dachach Paryża” kobietę z nogami rozstawionymi w kształt litery „V”, między którymi dostrzeżono sylwetkę Wieży Eiffla. Dru-

gą grzywnę zapłacił twórca kinowej reklamówki gumy do żucia, w której gumę prawie się nie pojawiała, a zachęcał do jej spożycia pokazując pięknych kobiecych ciał nawet nie specjalnie rozebranych.

Po Norwegii, kraju w którym premier i prawie połowa rządu to kobiety można się było oczywiście czegoś takiego spodziewać. Ale również Szwecja przystąpiła w tym roku do opracowywania projektu ustawy jeszcze ostrzej zakazującej dyskryminacyjnych w stosunku do płci

(może to również być mężczyzna) praktyk w reklamie. Dotychczas próbowano im zapobiegać poprzez rekomendacje opracowane przez szwedzki urząd konsumenta i dobrowolne porozumienie branży reklamowej. Próbowano lansować pogląd, że nadużywanie wizerunku kobiet jest przejawem złego smaku i może zaniechęcać do nabywania towarów reklamowanych w ten sposób.

Szwedzkie Stowarzyszenie Producentów i Dystrybutorów

Ciąg dalszy na str. 2







# TRIUMF(?) OBYWATELA POLIGRAFA

Ciąg dalszy ze str. 1

a podczas antraktu, w bufecie serwowano nawet szampana. Po prostu z powodu premiery odstępiono od surowo tu przestereganej zasady „suchowo zakona”.

## KURA, JAKKA I KACZĘTA

W Teatrze im. Stanisławskiego kierowanym przez Aleksandra Towstonszowa — syna wielkiego Georgija (sprawiającego dyktando artystyczną w Teatrze Dramatycznym w Leningradzie), nie słabnącą popularnością cieszy się „Pisze serce” Bułhakowa. To groteskowo-fantastyczne opowiadanie o bezdomnym psie przekształconym w obywatela Poligrafę Poligrafowicza. Szarikowa jest nie tylko karykatura nowej generacji obywateli radzieckich lecz przede wszystkim może próba przedstawienia wewnętrznej dramaturgii inteligencji uwikłanej w potęgę własnego rozumu i własnej niemożności. Jest to przedstawienie niegłębokie o tym, do czego doprowadzono kraj, ludzi i właśnie te inteligencje. Podczas spektaklu wielokrotnie rozlegają się brawa. Publiczność w ten spontaniczny sposób usiłuje zaakcentować swoje pojmowanie przesłania autora sformułowanego przed kilkudziesięcioletnią laty, a jakże dziś aktualnych. Autor widział nową rzeczywistość w całym jej skomplikowaniu i nie unikał pytań niewygodnych. To

się też w dzisiejszym radzieckim życiu sprawdza.

Przed dwoma laty nie udało mi się obejrzeć sensacji teatralnej Moskwy. Zamiast „Samobójcy” Nikolaja Erdmana, z powodu choroby aktora, widziałam wtedy „Zegną, konferansjerze!” Gorina. Teraz szczęście mi dopisało, chociaż reakcja po spektaklu było rozczarowanie. W Teatrze Satyr, bo tam odbywa się to przedstawienie, publiczność jednak dopisuje i bawi się znakomicie. Może dlatego, że komedia jest kameralna, skromna i prosta, może nawet za prosta a może dlatego, że cała jej wartość polega na absurdalnych sytuacjach i dowcipnym tekście. Z pewnością jednak dlatego, że wystawiono ją równie po wielu latach nieobecności na scenie. W ogoło to nie doświadczenia. Sam Meyerhold rozpoczął próby. Rozpoczął i zaraz musiał je zawieść. Dlaczego? Może dlatego, że był tam dowcip o kurze której podłożono jajka, a wysiedziała... kaczką, a te odpłaciły się jej niewdzięcznością. Kaczy jęły pływ — nie umiała, kaczki fruwały — nie umiała, więc siedzi — powiedziały. Kura — to inteligencja, jajka — rewolucja, a kaczką — proletariata.

„Samobójca” wydał mi się jednak bardziej wydarzeniem repertuarowym niż artystycznym.

No i oczywiście Taganka. Legendarna Taganka, bez której w ogóle trudno mówić o radzieckim życiu teatralnym. Nie wiem czy to z powodu wspomnianego legendy, tradycji czy też emocji towarzyszących obecności w



Michał Bułhakow (1891-1940) — znakomity pisarz i dramaturg, którego twórczość przeżywa obecnie renesans

CAF — TASS

miejsce, gdzie występował Włodzimierz Wysocki, ale teatr ten, w całym tego słowa znaczeniu, oddziaływał na mnie jak żaden inny. Próbowałam to wytłumaczyć atmosferą foyer, gdzie pod portretem Wysockiego są zawsze świeże kwiaty, ale bardziej chyba klimatem przedstawień, sztuką zespołową aktorów i niezwykłej sugestii indywidualnej interpretacji ról, w czym dominował znakomity aktor Władimir Smichow.

Wszystko — to pozwalało na wręcz utożsamianie się z treściami scenicznego przekazu, do czego — przynajmniej — bardzo rzadko jestem skora. Widziałam tam dwa stare przedstawienia: „Dom nad rzeką Moskwa” Trifonowa i „Posłuchajcie” wg Makajewskiego. Pierwsze sygnowane jeszcze przez Jurija Lubimowa, który wyjechał na Zachód, ale już wrócił i

zamierza znów na Tagance reżyserować. Teatrem kieruje teraz Mikołaj Gubienko, po niedawnej śmierci Anatolaja Efrosa. Gubienko jest także reżyserem filmowym, a jego ostatni obraz pt. „Zamknięta strefa”, nawiązujący do sytuacji po nieokreślonym (choćby wszyscy wiemy o co chodzi) kataklizmie, widziałam podczas specjalnego pokazu Gubienko — tu się zagłębiał w sferę prywatną — jest meżem znanej aktorki Zanny Bolotowej i z zawodu — dyrektorem teatru wybrańca, a nie mianowanym.

## ROSTROPOWICZ ZAGRA W MOSKWIE

I oto w ciągu naprawdę krótkiego czasu nastąpił triumf demokracji i jawności. Z przepastnych archiwów i szuflad wyciągnięto zakazane dotąd utwory. Czytelnicy poznali książki wspomnianego Bułhakowa, ale także Andrzeja Platonowa („Juwenile morze”, „Wykop”), Eugeniusza Zamiatina („My”), Na półkach księgarskich pojawiły się też książki napisane później, które ukuły jednak w drodze do czytelnika. Są to powieści niezwykłych już Aleksandra Twardowskiego, Włodzimierza Tendriakowa, Wasylia Grossmana oraz współczesnych pisarzy Włodzimierza Dudinowa, Anatolaja Rybakowa czy Anatolaja Pristawkina.

Co więcej, czytelnicy radzieccy mogą teraz zacytować się książkami pisarzy rosyjskich, którzy z różnych przyczyn znaleźli się za granicą. Dziś nie ukrywa się już takich nazwisk jak Włodzimierz Nabokow, Władysław

Chodasiewicz, Georgij Iwanow czy Irena Odziejewa. Listę tę uzupełnia także oczywiście „Doktor Żyrago” Borysa Pasternaka. Przedstawienie oparte na tej powieści wystawił zresztą Leningradzki Teatr Dramatyczny. Georgij Towstonszow, reżyser spektaklu, powiedział przy tej okazji, że powieść Pasternaka czytał dawno temu i doprawdy nie znalazł w niej nic antyradzieckiego. W pracy nad przedstawieniem uczestniczył też syn Pasternaka — Jewgienij.

I jeszcze jedno: wybitnemu wionolencielis i dyrygentowi radzieckiemu, mieszkającemu na granicy z Meksykiem Rostropowiczowi przywrócono prawa członka Związku Kompozytorów Radzieckich. Rostropowicz wraz z żoną, śpiewaczką Galiną Wisniewską podczas pobytu na gościnnych występach w USA przed kilkunastu laty zostali pozbawieni obywatelstwa radzieckiego. Odebrano im także wszystkie przyznane wcześniej odznaczenia za zasługi dla rozwoju sztuki radzieckiej, a Rostropowicz wykluczono ze Związku Kompozytorów.

Teraz Rostropowicz zapowiada swoją wizytę w ZSRR, pierwszą od piętnastu lat. Będzie dyrygował Narodową Orkiestrą Symfoniczną USA. Koncerty odbędą się w Moskwie i Leningradzie w lutym przyszłego roku.

Zniesiono zatem wszelkie urzędnicze ograniczenia i zakazy dotyczące ambitnych dzieł artystycznych oraz ludzi kiedyś niewygodnych. Wszystko to niezmieniście cieszy miłośników literatury, filmu, teatru i muzyki. Martwi tylko jedno: chroniony brak czasu, aby opisać całe to bogactwo płynące z książek, filmów, czasopism, sal teatralnych i koncertowych.

LUDEMIŁA CHALECKA-POŁOCKA

## Transport sanitarno-elitarny

Ciąg dalszy ze str. 1

wyłącznie obfite księgozbiory bibliotek. Równie wiele atrakcji dostarcza wertowne kart drogowych i indagacja delegowanych osób, np. pracowników Wojewódzkiej Kolumny Transportu Sanitarnego, Wojewódzkiego Zespołu Medycznego Opieki Zdrowotnej i Pomocy Społecznej oraz Wojewódzkiej Stacji Sanitarno-Epidemiologicznej w Łomży. Nie wiadomo czy przedstawienie podobnych instytucji usytuowanych w Białymstoku, Suwałkach, Ostrołęce i innych miejscowościach mają odmienne doświadczenia. Na sprawdzenie ich marszrut będzie jeszcze czas, choć nie wydaje się, by ci akurat grzeszyli wstrętnością w nieoficjalnym eksploatowaniu służbowych wozów.

Na razie dysponujemy wiadomościami z Łomży, gdzie kontrola zakończyła się w minionym kwartale i przyniosła pokąsny plan zastrzeżeń. W 1987 i trzech pierwszych kwartałach 1988 roku tabor sanitarny — osobowy tutejszej Wojewódzkiej Kolumny Transportu Sanitarnego — przejechał bezzasadnie 21 tysięcy kilometrów. Wyjątkową wygodę dysponentów podkreśla wożenie personelu trasami do Białegostoku, Zambrów i Warszawy mającymi dogodnie połączenia środkami komunikacji publicznej. Przy okazji korygowano nagminnie odległości drogowe. Z Łomży do War-

szawy jeździło się chyba zyskując „zaliczając” nie 139, a nawet do 169 kilometrów.

Wojewódzki Zespół Medyczny Opieki Zdrowotnej i Pomocy Społecznej dział tak metodycznie i opiekuńczo, że żył sobie węża pracowników z domu do roboty i z powrotem.

Prawdziwa demonstracja nadmiaru środków transportowych miała miejsce 8 maja 1987 r. kiedy to jeden z czterech wozów samochodów wiozących do Białegostoku dwóch pasażerów, a drugi — jednego. Niespełna pięć mie-

scach ten zyskuje dodatkową wymowę zważywszy, że tenże Wydział Zdrowia obywateli jest do nadzoru i kontroli racjonalnego wykorzystania samochodów służby zdrowia. Nawet gdyby nieścisłości zaginęły, specjalna instrukcja w tej sprawie z 15 maja 1983 roku, to i tak powinności wydają się oczywiste. No, ale jeśli samemu nie się niczyś sumienie, trudno dobrać się do skóry innym.

Permanennemu marnotrawstwu sprzyjał fakt przedzielania użytkownikom pojazdów na stację, a według dwutygodniowych

munikując o powyższym, ujęciem proszę Obywatela Wojewodę o podjęcie stosownych decyzji i działań oraz wydanie odpowiednich zarządzeń mających na celu usprawnienie działalności kontrolowanych jednostek (...)

Tu gozdi się przypominie na podstawie dokumentów, że w przypadku użycia samochodu służbowego do przejazdu na trasach o dogodnym połączeniu środkami komunikacji publicznej, kierownik jednostki do której dyspozycji przekazano samochód obowiązany

tycznych nadużyć. Sumy, które np. w 1987 roku były znaczące, dziś spowszedniały. Pamiętajmy jednak o tym, że badano wykorzystanie jedynie skromnej części taboru i to tylko trzech jednostek służby zdrowia; że przyznano się (wybierając w sposób losowy) wyłącznie do dwóch procentów przebiegu wozów w ciągu siedmiu kwartałów.

Można wysnuć wniosek, iż pełne, sumaryczne straty w poszczególnych województwach sięgają wielu milionów złotych rocznie, a w skali kraju rosną w miliardy. Taki szacunkowy rachunek wydaje się być bardzo prawdopodobny. Inspektorzy co prawda nie mogą uciekać się do domniemań, ale praktyki i sygnały z różnych branz, rąk produkcji, handlu, usług i transportu potwierdzają zasadność podobnych niepokojów; przeczą zapewnieniom o niedostatku taboru, zasadnością racji jego nadmiaru i wyjątkową nonszalancję użytkowników.

Zeby sprawy nie przegadzać sam przejazd do czynów. Spróbujmy wybrać się „służbowym” na bazar. W naszym zasobnym i pełnym bagażu kraju mamy prawo przypuszczać, że do tej wygody łatwo przywyknie, włos mi z głowy nie spadnie i grosz z kieszeni nie wycieknie. Izb skarbowych i ich inspektorów na pewno nie wystarczą, by odnaleźć te akurk raty drogowej. A poza tym cholera wie kto za mną stoi (nie po to oczywiście, żeby patrzeć mi na ręce) i czy kupowanie pietruszki nie należy do moich profesjonalnych zadań. Tak przynajmniej usprawiedliwiałaby się inni.

ANDRZEJ POLAKOWSKI

# Zygzakiem po mapie

sieć później stwierdzono widocznie, że pojazdy były przeznaczone do przewożenia, gdyż w tym samym kierunku wiozły już tylko po jednym pasażerze. Okazuje się, że i te warunki uznano za przesadą ciętą, gdyż od czasu do czasu transportowano wyłącznie powietrze.

## KLĘSKA OBFITOŚCI

Bezasadne przejazdy (według rocznych budżetów i przy zmniejszeniu kosztów o opłaty, które pochłonięłyby środki komunikacji publicznej) wyszły prawie 564 tys. zł. 52 proc. tej sumy zmarnowano w Zespole Medycznym Opieki Zdrowotnej i Pomocy Społecznej w Łomży, a 37 proc. w Wojewódzkiej Kolumnie Transportu Sanitarnego i Wydziale Zdrowia i Opieki Społecznej Urzędu Wojewódzkiego.

harmonogramów przewozów, których powinna żądać dyrekcja Wojewódzkiej Kolumny Transportu Sanitarnego. Jeśli więc za nieścisłości w obowiązkach trudno było dziwić się, że tabor jeździ jak chce, gdzie chce i kiedy chce.

W wystąpieniu pokontrolnym do wojewody łomżyńskiego w II połowie marca br. dyrektor biurokracji Izby Skarbowej napisał m.in.: „Przedstawione rozmiary nieefektywnego wykorzystania taboru sanitarno-osobowego oraz niski wskaźnik jego wykorzystania w latach 1987-88 (ukształtował się w 1987 r. w wysokości 68,9 proc., a w okresie trzech kwartałów 1988 r. — 68,5 proc.) wskazuje, że ilość posiadanego taboru przewyższa potrzeby przewożenia jednostek służby zdrowia woj. łomżyńskiego. Ko-

jest do zwrotu kosztów niepotrzebnego przejazdu. Znam dziesiątki setów, którym za podobną niegospodarność należałoby odchudzić portfele. Na razie znalezione w Łomży pięciu dyrektorów (lub byłych dyrektorów), którzy powinni zwrócić z własnej kieszeni od 20 do ponad 200 tys. zł nie wspomnę o innych kłopotach mogących ich oczekiwać z powodu wyjątkowej niefrasobliwości. O tym zdecydować już jednak wojewoda, który generalnie zgadza się z uwagami kontrolatorów, choć w odpowiedzi zawarł też trochę własnych sugestii.

## PODEKSTY I PRETEKSTY

Te łomżyńskie obrachunki nie sugerują być może dras-

## O ŚWIAT BEZ WOJEN

Wizja budowy pokojowego domu od Atlantyku po Urals jest dziś pragnieniem milionów. Nie można więc tracić czasu, trzeba dążyć wytrwale do uwolnienia naszego kontynentu od wszelkiej broni jądrowej. Takie właśnie intencje przyświecały obradom szefów dyplomacji państw Układu Warszawskiego w Berlinie.

Proces rozbrojenia i odprężenia poczynił ostatnio znaczne postępy. Dość przypomnieć jednostronną redukcję radzieckich sił zbrojnych o pół miliona żołnierzy oraz radziecko-amerykańskie porozumienie o całkowitej likwidacji rakiet jądrowych średniego i krótszego zasięgu w Europie. Teraz zaś, idąc niejako za ciosem, państwa socjalistyczne reprezentowane na berlińskim forum, zaproponowały stronie zachodniej podjęcie rokowań w sprawie stopniowej redukcji, a następnie likwidacji taktycznej broni jądrowej, czyli rakiet krótkiego zasięgu (do 500 km). Dali tym samym kolejny dowód swej gotowości do podjęcia konkretnych kroków rozbrojenia. Propozycja ta — co jest sprawą równie znamioną — zgłoszona została na kilka dni przed posiedzeniem ministrów państw NATO, które ma odpowiedzieć na pytania: likwidować czy modernizować wspomniane rakiety. Jak dotąd zdania wśród sojuszników zachodnich są na ten temat podzielone.

Berlińskie forum wyświadczyło zarazem apel „O świat bez wojen”. W roku 50. rocznicy wybuchu II wojny światowej ma to szczególne wymowe. Pamięć o tej największej w dziejach ludzkości tragedii, powinna však inspirować narody do walki o prawo każdego człowieka do życia w pokoju.

## ZŁOŻONE I TRUDNE

Po fali burzliwych demonstracji i zajęciach ulicznych, życie w stolicy Gruzji powraca

do normy. Raz jeszcze okazało się, jak wielce złożone i trudne są problemy narodowościowe. Dotyczy one nie tylko Związku Radzieckiego. Wystarczy zresztą odwołać się do przykładu Irlandii Północnej, Indii czy Afganistanu, by się o tym przekonać.

Bezpośrednia otóż przyczyna napięć w Tbilisi były wcześniejsze wydarzenia w Autonomicznej Republice Abchaskiej. Mianowicie ludność jednej z tamtejszych miejscowości domagała się odwołania Abchazji od Gruzji i utworzenia samodzielnej republiki radzieckiej. W praktyce oznaczało to po-

# OPINIE-KOMENTARZE-REFLEKSJE PANORAMA TYGODNIA

wrót do sytuacji prawnej sprzed 1931 r. Przeciwno takim żądaniom zaprotestowali Gruzini. W trakcie masowych wieców pojawiły się hasła o charakterze nacjonalistycznym i antyradzieckim. Wzywano do odwołania Gruzji od Związku Radzieckiego. W celu opanowania napiętej sytuacji interweniowały siły porządkowe. Kilka tysięcy osób zostało strąconych przez rozgorączkowane tłumy.

To, co wydarzyło się w Tbilisi — stwierdził m.in. Michaił Gorbaczow — przynosi szkód przebudowie, demokracji i odnowie kraju. Krok po kroku trzeba więc rozwiązywać skomplikowane problemy. Ale przebudowa stosunków narodowościowych, to nie zmiana granic. Przeciwnie — to konsekwentne rozszerzanie praw republik i ich mieszkańców.

## POCZUCIE WSPÓLNEGO LOSU

Na neutralnych wodach Morza Norweskiego załoga radziecki okręt podwodny o napędzie atomowym. Na wieść o tym świat zamarał w oczekiwaniu: dojdzie czy nie dojdzie do radioaktywnego skażenia wody i powietrza? Odpowiedź jest znana, pomyślna.

Przyczyna katastrofy był pożar w jednym z pomieszczeń okrętu. Załoga podjęła na tych miejscach akcję ratunkową. Przede wszystkim w porę zdolała wyłączyć atomowy system energetyczny i wygasić reaktor. W jakimś czasie później okręt zatonął na głębokości ponad 1500 m. Spośród 69 członków załogi, uratowało się 27. Reszta okrętu był jednostką eksperymentalną (jedyną tego typu), zbudowaną w 1983 r. i przystosowaną do prób z nowocześnie bronią. Na jego uzbrojeniu znajdowało się 10 torped, w tym 2 z pociskami atomowymi. Ich konstrukcja wykluczała możliwość eksplozji nuklearnej. Tak samo jak obudowa reaktora atomowego okrętu, wykluczała możliwość jej zżarzenia przez ciśnienie wód głębinowych. Nie ma więc niebezpieczeństwa skażenia środowiska. Jak podają niektóre agencje, nie była to pierwsza tego typu katastrofa. Wcześniej na dnie morza spoczęło 5 innych łodzi podwodnych o napędzie atomowym — 3 radzieckie i 2 amerykańskie.

I tu rodzi się refleksja nad zmiennością czasu i świata. Nie padają otóż wzajemne oskarżenia. Dominuje nato-

miast poczucie wspólnego losu, a nade wszystko wola zapobiegania wspólnemu zagrożeniu.

## NIE WIDĄĆ KONCA

Liban wciąż w ogniu. Bratobójcza wojna trwa już od czterdziestu lat i wcale nie widać jej końca. Co więcej — ostatnie informacje agencji dowodzą, że tak zaciętych walk jak obecnie, nigdy dotąd nie notowano.

Ten arabski kraj nazywano kiedyś Szwajcarią Bliskiego Wschodu. Światowa finansjera chętnie likwidowała w tamtejszych bankach swe fortuny. Ściągali tam również masowo zagraniczni turyści, zaoferowani pięknem nadmorskich plaż, mnóstwem hoteli, dobrą i stosunkowo taną gastronomią. Dziś są to tylko odległe wspomnienia. Rzeczywistość jest bowiem wprost tragiczna. Wojna domowa pochłonięła już z górą 130 tys. osób zabitych i blisko 270 tys. rannych i okaleczonych. Ten prawdziwy dramat ma podłoże zarówno religijne, jak i społeczno-ekonomiczne i polityczne. W spadku po panowaniu kolonialnym Francji, Libańczycy odziedziczyli konstytucję przyznającą wyższe prawa marnotom, czyli chrześcijanom. Było ich zresztą więcej niż wyznawców islamu, i byli od nich zasobniejsi. Mieli więc pierwszeństwo w dostępie do urzędów państwowych, uczelni i szkół, wojska i policji. Na tym tle — przy znacznie szerszym przyroście naturalnym ludności muzułmańskiej, która stanowi obecnie już większość — dochodziło raz po raz do ostrych sporów i starć zbrojnych. Tak jest do dziś.

Tymczasem przywódcy obu zważających się stron, nie potrafia wznieść się ponad podziały wyznaniowe, społeczne i polityczne. Każdy zaś rozejm, a było ich już dziesiątki, traktują jako chwilowy odpoczynek przed kolejną bitwą. A ponieważ mają za sobą moźnych mecenasów z zewnątrz, więc nadal leje się krew.

MIECZYSLAW CHAJA

# PROSIE O GŁOS! W odpowiedzi na listy

Wśród korespondencji nadchodzącej do „Gazety Współczesnej” w związku z moimi felietonami znalazły się dwa listy o tak różnym przesłaniu reprezentujące tak odmienne od siebie stanowiska, że postanowiłem odpowiedzieć na nie publicznie, wyjawiając własne poglądy w sprawach — jak się okaże — wcale nie drugorzędnych.

Autor pierwszego z nich po przeczytaniu mej relacji z Walnego Zjazdu Związku Literatów Polskich zanotował, że nie tyle samej relacji, ile przeciw uchwale zjazdu dowodzącej postulatując przeprowadzenie rewizji procesu krytyki literackiego Zbigniewa Najdera, który wyjechał z kraju na Zachód, pozostał tam, był przez kilka lat dyrektorem polskojęzycznej redakcji „Wolna Europa” i w czasie stanu wojennego został skazany na karę śmierci — jak przypomina nasz Czytelnik — „za szpiegostwo”. Oburza się, że pisarze polscy z ZLP (również — ja, bo głosowałem za tą uchwałą) chcą usprawiedliwiać szpiegów itd., itd. Sprawa wszakże nie jest taka prosta, jak wynikałoby z komunikatów ogłaszanych w okrojonej prasie stanu wojennego.

Po pierwsze — zarzut szpiegostwa postawiony człowiekowi, który zawodowo zajmował się zyciem i twórczością Conrada-Kozieniewskiego, nie zaś projektowaniem nowych broni czy systemów obronnych, wydaje się być zarzutem mocno naciganym, chyba że znamy „Wolną Europę” za instytucję szpiegowską. Jak jednak wobec tego potraktować pojawienie się jej przedstawiciela na oficjalnej konferencji prasowej w Warszawie? Przypomnę, że działo się to w czasie pobytu w Polsce ówczesnego wiceprezenta Stanów Zjednoczonych Busha. Jak ocenić choćby rzecznika rządu złożenia wizyty w tej rozgłosz? Coś z tym szpiegostwem nie tak. Poza tym nie powinniśmy zapominać, że wyrok wydany został w postępowaniu zaocznym, bez wysłuchania racji drugiej strony, a przede wszystkim — w miesiącach, gdy działanie władzy nacechowane było nerwowością i chęcią stiumienia nawet najmniejszych przejawów jakiegokolwiek opozycji.

Nie twierdząc, że Zbigniew Najder jest niewinnym dziecinie, które chciano nierozważnie ukarać jeszcze w kołysce, nim stanęło na własnych nogach, ale rozważa przy tak ciężkich oskarżeniach i tak drażliwych wyrokach jest absolutnie konieczna!

Warto wspomnieć, że niemal wszyscy polscy komuniści zgładzeni w ZSRR w dobie stalinizmu byli oskarżeni o szpiegostwo, że — także tam i również pod tym samym zarzutem — zabito czterdzieści tysięcy dowódców najwyższej rangi i innych oficerów Armii Czerwonej (i to tylko w okresie od maja 1937 do września 1938 roku), że w Polsce Ludowej z tej samej przyczyny rozstrzelano kilkuset oficerów Wojska Polskiego i walczą-

ych z okupantem bohaterów konspiracji. Potem wszystkich zrehabilitowano, pomśmiertnie. Marna to pociecha dla matek, ojców, żon i dzieci. Zbyt świeża o tym pamięć, by nie popatrzyć podejrzliwie na procesy o nieskrywanym charakterze politycznym.

Po drugie — to już moje wyznanie osobiste — jestem stanowczo przeciw orzeczeniu i wykonywaniu kary śmierci, jako kary nieodwracalnej, niegodnej cywilizowanego społeczeństwa, nie mającej poza tym żadnego znaczenia odstraszającego. Pisano zresztą w tej kwestii niejednokrotnie i nie zamierzam powtarzać powszechnie znanych argumentów.

W drugim z listów znalazłem dwie propozycje: jedną, by Główna Komisja Badania Zbrodni Hitlerowskich orzekała o winie Komisje Badania Zbrodni Wojennych, odpowiednio — jak się domyślam — poszerzając jej zakres; drugą, by ulicę Armii Radzieckiej nazwać ulicą Katynską. Z pierwszą z nich zgadzam się całkowicie i — sądzę — niedługo też czas, gdy zbrodnie ludobójstwa oraz inne wynikające z naruszania konwencji międzynarodowych traktowane będą tak samo bez względu na to, kto je popełnił. Drugą z propozycji nie wywołuje jednak mojej jednoznacznej aprobaty. Jakąś ulicę w Białymstoku można nazwać, jeśli będzie taka wola mieszkańców, ulicą Ofiar Katynia (ulica Katynska nie wydaje mi się nazwą szczęśliwą, brzmi bowiem równie pospolicie, jak Piotrkowska, Toruńska czy Warmińska; chodzi zaś nie o uczczenie samej miejscowości, lecz ludzi, którzy w niej zginęli), natomiast „zabieranie” ulicy armii, która miało wyzwoliła spod hitlerowskiej okupacji jest niewłaściwe z tego samego powodu, dla którego chce się upamiętnić hekatombę polskich oficerów. Nazwa traktu prowadzącego od ulicy Lenina do granicy grodu nad Białą wzięła swój początek nie od chęci uczczenia Armii Radzieckiej w ogóle, lecz — uczczenia armii niosącej wolność.

Sądząc jednak po reakcji stosownych władz na liczne wnioski (w tym i mój) nazwania jednej z ulic Białegostoku imieniem Armii Krajowej, trzeba będzie poczekać do najbliższych wyborów, aby stosowna propozycja umieszczyć w tzw. postulatach przedwyborczych. A że wybory będą już w czerwcu tego roku (tak przynajmniej wskazywa wszelkie znaki na niebie i ziemi), więc czekać przyjdzie stosunkowo wnet.

WŁADYSŁAW A. SERCZYK

# 34 finały<sup>(2)</sup>

Dwie pierwsze powojenne edycje piłkarskiego Pucharu Polski wywoływały spore zainteresowanie. Ale następna nie miała już takiego powodzenia. Z tego też powodu rozgrywki trwały aż ponad 2 lata.

## Powtórzone finały

W IV Pucharze Polski bez sukcesów wystąpił jedyny przedstawiciel naszego regionu. Białostocka Gwardia odpadła już w 1/32 przegrywając z Garbarnią Kraków 1:2 (1:1). W rozgrywkach nie brakowało sensacji. Oto Cracovia Kraków, po wyeliminowaniu mistrza Polski Ruchu Chorzów, przegrała z Błękitnymi Kielce. Z kolei kieleccy stracili aż 7 bramek w ćwierćfinałowym spotkaniu z Legią Warszawa. Cztery z nich strzelił słynny bombardier Ernest Pol.

Pojedynek półfinałowy odbył się w Warszawie w ra-

mach II Letniej Spartakiady Młodzieży, która zorganizowana z okazji 10-lecia Polski Ludowej. Nie doszło w nich do niespodzianek chociaż faworyci musieli sporo się napracować. Wygrali minimalnie 2:1 — Wisła Kraków z Zagłębiem Sosnowiec i Gwardia Warszawa z Legią.

I tak 22 lipca 1954 r. na stadionie Legii stołeczna Gwardia zmierzyła się z Wisłą Kraków. Powszechnie uważano, że wygra ją „warszawski harpagon”. Tymczasem wiecie sytuacji strzeleckich stworzyli zawodnicy „Białej Gwiazdy”. Nie padł jednak żaden gol i po 120 minutach gry, przy zapadających ciemnościach, piłkarze zeszli z boiska.

Finał powtórzono 9 września na Stadionie Olimpijskim we Wrocławiu. I tym razem 30-tygodniowa widownia nie przeżyła emocji. A to za sprawą Gwardii. Wisła, bez słynnego Kohuta, nie była w stanie groźnie zaatakować. Dwie bramki Hachorka w 2 i 34 min. rozwiły jej nadzieje. W 51 min. Baszkiewicz podwyższył wynik na 3:0, a w 89 min. Kościelną zmniejszył rozmiary porażki.

Gwardia wygrała więc 3:1 w jedynym w historii Pucharu Polski powtórzonym finale.

## Uwaga na oldboyów!

W sezonie 1955 r. na krajowych boiskach pojawiła się nowa jedenastrza Startu Kraków. Wkrótce jednak przekształciła się w klub, który nie wolał lekceważyć debiutantów. Okazało się bowiem, że startowski zespół tworzą oldboy'e — dawni reprezentanci Polski, m.in.: Parpan, Kaźmierczak, bramkarz Jakubik, bracia Jabłoński. Już w I serii eliminacji Pucharu Polski wygrali w Lublinie z Sygnałem 4:0, w drugiej pokonali Górnika Radlin 3:1. W 1/16 wyeliminowali Śląsk Wrocław 2:1. W ćwierćfinale wyeliminowali na I-ligową Polonię Bydgoszcz. Poloniści początkowo zlekceważyli rywala, który mimo przewagi „w latach” zaprezentowali znakomitą kondycję. Po dogrywce padł remis 2:2. W ostateczności, znowu po trudnym meczu, zwyciężyli bydgoszczanie 2:1.

Krakowscy oldboy'e dość długo uczestniczyli więc w pucharowych zmaganiach. Nie można tego powiedzieć o reprezentantach naszego regionu. Już w pierwszym meczu Gwardia Białystok przegrała w Olsztynie z Warmią 2:3 (2:1). Mazur Elk wprawdzie wygrał z Okęciem Warszawą 2:1 (1:1), ale następnie uległ Polonii Chodzież 1:2 (1:1).

Do finału, który odbył się 29 września 1955 r. w obecności tylko 10 tys. widzów na Stadionie Wojska Polskiego, awansowały drużyny Legii Warszawa i Lechii Gdańsk. Na Wybrzeżu wierzono w Lechię, ale przecież stołeczna jedenastka w tym właśnie sezonie sięgnęła po mistrzostwo Polski.

Mecz był jednostronnym widowiskiem. Trzy bramki Kempnego w 2, 6 i 52 min., gole Pola w 32 min. i Słobowskiego w 75 min., i zwycięski 5:0 zapisało Legię w historii naszego piłkarstwa jako pierwszego zdobywcę dubletu — mistrzostwa kraju i Pucharu Polski.

## Pojawienie się Górnika

W ówczesnych latach Legia dysponowała znakomitym składem. Zespół stworzony na zasadzie powołania do niego piłkarzy — żołnierzy odbywających zasadniczą służbę wojskową nie miał sobie równy. Bramkarz, Szymkowiak, Masłowski, Grybowski, Zientara, Pol Brychacz, Kempny, prowadzeni przez trenera Ryszarda Konewicza, wygrali mecz z meczem. Ponownie triumfowali w lidze w 1956 r., a ich kibice czekali także na zwycięstwo w VI Pucharze Polski. Zapewne sympatycy drużyny z Łazienkowskiej nie przypuszczali, że nie przyjdzie ono łatwo.

Zaciety opór stawili Legii w Warszawie KS Chelmeck II. W Warszawie pokonali wcześniej zespoły z ekstraklasy Zagłębie Sosnowiec i Lechię Gdańsk. W stolicy przegrali, ale tylko 1:2 (0:1). W ćwierćfinale Legia urządziła sobie strzelecki festiwal. Pokonała Odrę Opole 7:3. W półfinale rozgromiła Calisę Kalisz 7:1 chociaż pierwszy gol z samobójczego strzału Strzykalskiego zdobył kaliszanin.

Finałowym rywalem Legii był 24 czerwca 1956 r. na nowo wybudowanym Stadionie X-lecia, Górnik Zabrze. Górniczy dopiero co awansował do I ligi, a ich wejście do grona finalistów już uznano za sukces. Z pewnością nie sądził wówczas, że w krótkim czasie pojawił się kolejny mecz. Ale w meczu w Legii Zabrze walczyli tylko przez 45 min. Po przerwie wojskowi uzyskali wyraźną przewagę. Gole Kowala (55 min.), Brychczego (59 min.) i Strzykalskiego (70 min. z rzutu karnego) daly warszawianom drugi dublet.

Wspomnianie jedenastki Calisli i KS Chelmeck były rewanżami rozgrywek. Niestety, nie należały do nich zespoły z okręgu białostockiego. Wprawdzie







## Las umiera milcząc, milczą jego kochankowie...



Organizacje studenckie mają różną nadbudowę. Jedne zajmują się bardziej polityką, inne, mniej, ale wszystkie walczą o dobro studenta.

— Dosyć ostro wszedłeś w kulturę studencką w Białymstoku. Świadczy o tym choćby te wszystkie funkcje, które przyjąłeś w ciągu ostatnich kilkunastu miesięcy. Nie boisz się, że narobisz sobie wrogów?

— Jest ryzyko i jest zabawa. Na pewno wrogów mam już sporo. Przelamanie pewnych stereotypów, zakrepienie struktur czy układów personalnych przez człowieka z zewnątrz — do Białegostoku sprowadziłem się kilka lat temu — musi przysparzać wrogów. To się jednak opłaca, trzeba ciągle iść do przodu nie oglądając się na wrogów. Kultura obroni się sama, jeśli będą efekty.

— Twoja ekspansywność jest więc programowa, ma ci pomóc w działaniu...

— Zgadza się, inaczej się nie da. W Białymstoku dużo się mówi o kompleksie prowincji. Z tego co wiem, powodów do takiego kompleksu nie ma zbyt wiele. W niektórych sprawach jesteśmy z tyłu, ale w wielu innych lokujemy się w czołówce. Przynajmniej w zakresie kultury studenckiej.

Nasze kluby należą do jednych z lepszych w kraju w ośrodkach akademickich podobnej wielkości.

Za duże osiągnięcie — albo też za krok do tyłu, zależnie od punktu widzenia — można uznać fakt, iż ACK utrzymuje się w całości z własnych środków — opłaca etaty, czynsze, całą eksploatację. We wszystkich innych klubach te środki pozostają na działalności programowej. Na przykład kluby warszawskie miały w ubiegłym roku obroty rzędu pół miliarda złotych, z czego 60 milionów zysku. Ale tam wszystkie etaty — a także „hybrydy” mają ich kilkanaście — są pokrywane albo przez uczelnię, albo przez prezydenta. Podobnie jest z największym w kraju Akademickim Centrum Kultury Studentów Wybrzeża „Zak”.

Nie ma więc co rozkładać bezradnie rąk i mówić, że nie da się zrobić, bo to jest dopiero powód do kompleksu.

— Przeciwnie białostoczanin mógł zauważyć, że rok ubiegły charakteryzował się pewnym ożywieniem w kulturze

studenckiej. Była „Zakina”, było kilka koncertów, które nie przeszły bez echa. Natomiast od początku roku akademickiego dostrzega się jakiś zastój...

— Rok ubiegły był — w jakimś sensie — przełomowy dla białostockiej kultury studenckiej. Swoisty paradoks — wchodzimy w coraz głębszy kryzys, a tu ożywienie.

Obecny spadek aktywności wynika z kilku przyczyn. Po

cież trwa ciągła działalność programowa w klubach.

— Jesteś zwolennikiem centralizacji kultury w danym środowisku, na przykład studenckim czy w ogóle białostockim. Nie obawiasz się, że może to grozić zrytnym usztywnieniem, zhierarchizowaniem, zbiorowizacji?

— Jestem przeciwnikiem jakiegokolwiek podporządkowania pionowego. Natomiast uważam, że centralnie powin-

dziem? Najlepsze pomysły powinny być finansowane. Musiałaby oczywiście istnieć jakaś rada programowa, która mogłaby to oceniać i rozliczać.

Dziś pieniądze przydzielane są na jakichś poprzecznych zasadach. Dostają je te placówki, które nie potrafią (nawet nie usiłują) na siebie zarobić — bez względu na to, czy powodem jest wysoki po-

do wspólnoty finansowej, czyli rozliczenia wszystkich placówek przez jedną instytucję na przykład przez „Alma Art” lub też księgowość utworzoną przy ACK. Z jednej strony uwiarygodni to poczynania finansowe, z drugiej zaś pozwoli na większe dofinansowywanie lepszych ofert, organizowanie przedsięwzięć przekraczających możliwości poszczególnych klubów i dofinansowywanie placówek małych, które nie dadzą rady na siebie zarobić.

— Nie obawiasz się, że za centralizacją pójdzie ograniczenie samodzielności poszczególnych klubów, a to z kolei obniży ich aktywność?

— Myślę, że będzie na odwrót, co wynika choćby z samego kształtu Środowiskowej Rady Kultury składającej się m.in. z przedstawicieli wszystkich klubów i instytucji „robiejących” w kulturze studenckiej.

Centralizacja umożliwi konkurencję, gdyż nie będzie polegała na stworzeniu jakiegoś zarządu, „czapki” administracyjnej, lecz kolegialnego ciała koordynacyjnego. Prace Ogólnopolskiej Federacji Klubów Studenckich idą w tym kierunku, aby kluby jak najbardziej zaktywizować, dać im jak największe prawa i możliwości jednocześnie. Dziś muszą się one zajmować papierkami, papierkami...

Może to zabrzmieć jak paradoks, ale centralizacja tak rozumiana da klubom większą samodzielność, swobodę manewru. Obecnie do klubu mają prawo wszyscy; wszyscy chcą zarządzić, rozliczać. Kierownik takiej placówki jest zależny od tak wielu osób, że czasem czuje się wręcz ubezwłasnowolniony.

Nowa sytuacja będzie — być może — jasna i klarowna. Kierownika klubu powinna powoływać i rozliczać Rada Klubu, która z kolei rozliczałaby się przed Środowiskową Radą Kultury, czyli ciałem właściwie do tego powołanym, reprezentatywnym i kompetentnym. Wówczas to rozliczanie będzie miało jakikolwiek sens.

— Wszystko wskazuje na to, że będzie zarejestrowany NZS.

Ciąg dalszy na str. 6

## JEST RYZYKO JEST ZABAWA

Rozmowa z MARKIEM PODSTAWKĄ — wiceprzewodniczącym Tymczasowego Zarządu Ogólnopolskiej Federacji Klubów Studenckich, przewodniczącym Środowiskowej Rady Kultury w Białymstoku, dyrektorem ACK „Sepulchrum”, no i oczywiście studentem Filii UW.

pierwsze — z pewnej sezonowości w tej dziedzinie. Większość imprez, szczególnie tych bardziej spektakularnych, widocznych urządzana jest w okresie wiosny, lata i jesieni. A te pory roku są jeszcze przed nami. Pewną rolę odgrywa także trwająca obecnie przebudowa struktur w instytucjach i placówkach kultury studenckiej. Jedni ludzie odchodzą, nowi muszą mieć trochę czasu. Zaczęło się też szereg inwestycji, na przykład remont ACK, który potrwa jeszcze ze dwa miesiące.

Nie było jednak chyba tak źle. Na początku roku akademickiego odbyła się IV Biesiada z Poezją i Piosenką, tuż po nowym roku — „Remanent kabaretowy”, no i prze-

nia być planowana działalność programowa i rozdział środków finansowych. Należy do prowadzić do tego, by imprezy w różnych placówkach nie nakładały się na siebie, żeby były rozsądnie rozliczane i by istniała wzajemna pomoc finansowa.

— Myślisz o centralizacji kultury studenckiej czy kultury w mieście. Trudno mi to sobie wyobrazić. Czy centralizacja finansowa polegałaby na przelewaniu zarobionych pieniędzy do wspólnej kasy?

— Rozumiem to trochę inaczej. Chodzi mi o to, aby środki przeznaczone na kulturę młodzieżową w mieście nie były rozdzielane woluntarystycznie, lecz na zasadzie gieldy programowej. Co kto ma do zaoferowania młodym lu-

dziom i elitarności oferty, czy też dlatego, że proponują popelną, której nikt nie chce słuchać ani oglądać.

Inna rzecz, że nadal podchodzi się do kultury komercyjnej, jak do czegoś wstydliwego, gorszego. Tymczasem na przykład dyskoteka może z powodzeniem zarobić na bardziej ambitne przedsięwzięcia, nie mówiąc o tym, że dla młodzieży stanowi doskonałą rozrywkę. Dokąd zresztą poszli by młodzi ludzie, szczególnie w lecie, gdyby nie nasze dyskoteki.

— Takie właśnie zasady usiłujesz wprowadzać w kulturze studenckiej?

— Obecnie dopracowujemy się współpracy programowej klubów studenckich w ramach Środowiskowej Rady Kultury. Chcielibyśmy też doprowadzić

## Rewelacyjny G-11

Ludzi interesujących się bronią strzelecką zainteresuje zapewne tekst wyjaśniający zasady działania pistoletu maszynowego nowej generacji, który ma wejść na uzbrojenie pojedynczego żołnierza Bundeswehry. O tej rewelacyjnej broni z zachwytem informuje swoich czytelników zachodniemiecki tygodnik „Der Spiegel”.

Karabinek, o którym mowa, nie wygląda jak karabin, czy też pistolet maszynowy — w potocznym rozumieniu — bardziej przypomina futerał na kłopot. Na oliwkowozielonej metalowej konstrukcji wmontowany jest — w każdym egzemplarzu — o-

ptyczny przyrząd celowniczy służący jednocześnie jako uchwyt do noszenia.

Thilo Moeller — główny konstruktor fabryki zbrojeniowej „Heckler und Koch” — przez prawie dwadzieścia lat pracował nad karabinem G-11. Głównym problemem technicznym była lufa. Wreszcie prace konstrukcyjne dobiegły końca i rozpoczęły się próby laboratoryjne i poligonowe — we wszystkich możliwych warunkach i przy wykorzystaniu najróżniejszych celów.

Kilka danych technicznych tej broni. Aby uwiarygodnić

różnice, w nawiasach dane dotyczące będącego na uzbrojeniu karabinka G-3. Długość — 750 mm (1025 mm); waga — 3,6 kg (4,4 kg) bez amunicji; kaliber 4,7 mm (7,62 mm); rodzaj ognia — pojedyncze strzały, serie po trzy pociski, ogień ciągły (pojedyncze strzały, ogień ciągły). Dwa słowa na temat pocisków. Do karabinka G-3 używana jest konwencjonalna amunicja, natomiast do G-11 jest to zupełnie inna amunicja — bez łuski. Pojedynczy nabój przypomina wyglądem mały przopadłocian o wymiarach: podstawa kwadratowa o boku 9 mm, wysokość — a może raczej długość 34 mm. Waga pocisku — 5 gramów. Pięc-

dziesiąt takich małych kulek wchodziłby jednorazowo do magazynka G-11.

Z przytoczonych informacji widać, iż jest to broń zupełnie różna od tej będącej na uzbrojeniu Bundeswehry. Główną różnicą jest rodzaj testów i najprostszych w obsłudze. Przy czym jest to broń rzeczywiście szybkostrzelna. Jeden strzał to zaledwie 30 milisekund. Do jego walołów należy zaliczyć to, że strzeła amunicja bezłuskowa, a zatem nie ma żadnego otworu do wyrzucenia łuski, co powołałoby na chronić przed zanieczyszczeniem, zapewne wyższą sprawność.

Mimo iż kaliber 4,7 mm jest najmniejszym ze spotykanych w broni wojskowej, to wcale nie wpływa na jego skuteczność. Testowe strzelanie wykazało, że potrafi on skutecznie razić cel na odległość 800 m — przebieł hełm czy kamizelkę kuloodporną. Konstruktorzy z firmy Heckler und

Koch wspólnie z wojskowymi doszli do wniosku, że skuteczność rażenia może być niższa i ustalono ją na 300 metrów.

Jak już wspomnieliśmy G-11 wchodził w skład uzbrojenia żołnierzy Bundeswehry. Do końca 1983 roku będą trwały testy w różnych rodzajach wojen. Dopiero po ich zakończeniu podjęta będzie decyzja o przebrojeniu całych sił zbrojnych. Mniej optymistyczne są natomiast opinie dotyczące kosztów tej operacji. Oświadczone, że zamiana dotychczasowych G-3 i UZI na nowocześnie G-11 będzie niemieckiego podatków kosztowała ponad 10 miliardów marek.

Nowym rodzajem karabinu zainteresowali się już Amerykanie zamawiając kilka jego wersji za 3,8 miliona dolarów. Z nieukrywaną dumą podkreśla „Der Spiegel”, że przed 150 laty rów-

nież Niemiec z Turynii, słusznie Nikolaus Dreyse opracował karabin z iglicą do zapalania ładunku prochowego w naboju i że od tego czasu w zasadzie nic się nie zmieniło. Dopiero prace inż. Thilo Moellera przyczyniły się do znaczącego postępu w tej dziedzinie.

Na zakończenie „Der Spiegel” wrzuca kilka kamyków do naszego ogrodu. Przypomina nam, że wypowiedź p. Trutemana, który twierdzi, że podobnie jak z innymi rodzajami uzbrojenia, tak i w tym przypadku, należy się liczyć z pojawieniem się podobnej broni w wojskach Układu Warszawskiego. (Jag)

Na zdjęciu: nowy typ pistoletu maszynowego wchodzącego w skład uzbrojenia Bundeswehry — G-11.

## BLISKO CORAZ BLIŻEJ

Ciąg dalszy ze str. 4

tatuaż, przekłuwanie uszu, akupunktura, manicure, golenie brzytwą u fryzjera itp.

Igły i inne przyrządy medyczne, jeśli nie są dobrze wyjłowione, mogą być przyczyną zakażenia, nie tylko zresztą HIV. Nie jest to jednak wirus o szczególnie dużej oporności. Uważa się, że można go uleczyć, o wiele łatwiej, aniżeli wirusa B zapalenia wątroby. Ginie w temperaturze ok. 60 st. C po upływie 10 minut. Do neutralizacji HIV stosuje się powszechnie znane i dostępne środki oraz metody (sterylizacja, chlorowe środki dezynfekcyjne), które stosowane w służbie zdrowia powinny skutecznie uniemożliwiać zakażenie.

A że nie mamy zaufania nie tyle do środków, ile obowiązkowości ludzi, którzy je powinni stosować? Niestety, z przestrzeganiem zasad higieny jest u nas bardzo źle. Zwracajmy więc uwagę, czy fryzjer dezynfekuje brzytwę, a manicurzystka cążki. Mają takie zalecenia, wiedzą jakie stosować środki: lizol, septyl, formalinę. Denaturat to za mało.

Jedynie w grupie narkomanów procent zakażeń drogą krwi jest znaczny, w innych stanowi minimalną ilość przypadków. Dominuje droga piciowa. Ale nie każdemu musi ona zagrażać. Nie bez kozery popularizuje się dziś na świecie wierność partnerską i wstrzemięźliwość. Oraz prezerwatywy. Im większa liczba partnerów seksualnych, tym ryzyko zarażenia większe. Można więc mówić o osobistej odpowiedzialności za swoje zdrowie.

### ZANIM BĘDZIE ZA PÓŹNO

Czy służba zdrowia Białostoczczyzny przygotowana jest na przyjęcie rosnącej z dnia na dzień fali AIDS? Jeśli chodzi o diagnostykę laboratoryjną — tak. Badania wykonywane są nie tylko w Stacji Krwiodawstwa i Dermatologicznym ZOZ, ale także w Poradni Chorób Tropikalnych Wojewódzkiego Szpitala Specjalistycznego im. K. Dłuskiego. Osoby wyjeżdżające z Polski do pracy za granicą muszą posiadać zaświadczenie o badaniach na nosicielstwo HIV. Wyniku pozytywnego nie było.

Zalóżmy, że chory na AIDS, z typowymi objawami, zgłasza się do zwykłej poradni ogólnej, gdzieś „w terenie”. Ilu lekarzy podejrzewać będzie zespół nabytego upośledzenia odporności? Są przykłady, że nawet w szpitalu w dużym polskim mieście dużo czasu minęło, zanim ktoś wpadł na myśl, że to może być „to” i zwrócił się o konsultację do specjalisty dermatologa. A przecież choroba u pacjenta była znacznie zaawansowana, objawy wręcz podstępne.

AIDS jest chorobą nową, ilu lekarzy z nią się zetknęło? Szkolenia, egzaminy z tej tematyki przy zdobywaniu specjalizacji — za wyjątkiem dermatologów — to dopiero za-

mierzenia. Czy nie za późno? Przygotowane są natomiast miejsca w Wojewódzkim Szpitalu Specjalistycznym, zwanym popularnie zakaźnym, w Białymstoku. Ma on odpowiednie warunki na przyjęcie chorych na AIDS, zgodnie z przepisami, a więc oczyszczalnię ścieków, odizolowane boksy itp.

Niestety, skutecznych metod leczenia AIDS jeszcze nie wynaleziono. Stosuje się więc leczenie zapobiegawcze, wzmacniające odporność ustroju i inne. Chory nie zawsze musi być hospitalizowany, są okresy pozwalające na normalne życie i pracę zawodową. Społeczeństwo musi być jednakże przygotowane do takiego współżycia, bez poczucia zagrożenia i kierowanie agresji w stronę osób to zagrożenie — rzekomo — stwarzających. W dziedzinie oswojenia zdrowotnej i profilaktyki jest jeszcze bardzo dużo do zrobienia.

ANIELA ŁABANOW

Tekst i zdjęcia:  
ANATOL CHOMICZ

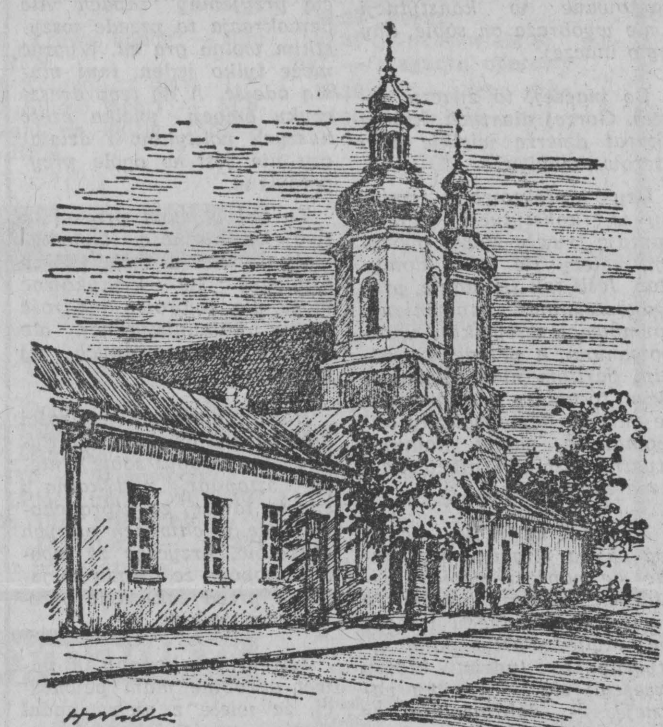


Pejzaż ulicy Sienkiewicza sprzed laty. Na pierwszym planie zabytkowy budynek dawnego karczmę „Słusznia”.

Z teki  
**Henryka  
WILKA**  
Bielski Podlaski  
— ślady  
przeszłości



Fragment klasztoru pokarmelińskiego z barokowymi wieżami kościoła.





## FILM

## Skruszony killer

Na naszych ekranach pojawił się film, jak dobra opowieść z czasów dzieciństwa, o szlachetnym mścicielu, nieszczęśliwym i poniżanym, a do tego dobrze zbrojonym pistoletem. Jeśli go zabraknie chwilo, nie ma obawy, nasz bohater wie, do czego służy pistolet. Nie obce mu są i tajniki morderczych ciosów i chwytów, które stosuje w potrzebie. Porusza się jak kowboj, chociaż jego mustangiem jest zdezelowany samochód.

„MALONE” w reżyserii Harleya Coklissa jest filmem amerykańskim, w którym widać sensacyjną przepiękność z lirycznymi. Ma nieskomplikowaną fabułę, powiela schematyczną już sylwetkę samot-

nego bohatera znaną z licznych westernów i filmów gangsterskich. Wahałbym się określać go mianem thriller, chociaż nie można odmówić mu wątków, w których przebiega momenty totalnego za-

grożenia egzystencji człowieka.

Tytułowy bohater jest agentem CIA (Centralnej Agencji Wywiadowczej), który po wykonaniu wielu zadań w różnych zakątkach globu ma doświadczenie — niestety — w domyśle — roboty Tym razem po prostu pozwala zejść z linii strzału będącemu na muszce człowiekowi stanowiącemu zagrożenie dla cywilnych interesów. Świadomie daruje życie, nie nie wiedząc, o tym niedoszłej ofierze, sam stając się zwierzyzną łowną dla swych niedawnych morderców.

W tym momencie właściwie zaczyna się film nawiązujący do najlepszych tradycji kina sensacyjnego. Widz kinowy ma się bawić, emocjonować, odreagować stresy, ale cały obrazek ma się stać różno-

barwną układanką z morałem, np. szlachetność jest najwyższą wartością, dobro zwycięża zło, lat pozostaje triumfująca wartość.

Malone pragnie zaszyć się gdzieś na końcu Ameryki, ale uświadcza się przypadkowo, po drodze, w obronie rodziny, dojdą niepełni, ojca weterana wojny wietnamskiej i pięknej córki. Są oni przesładowani — trup wokół nich też zaczyna się ślać — przez milionera pragnącego wsiadzić wszystkich mieszkańców ogromnej doliny, żeby stworzyć jakiegoś — chyba faszyzującego — centrum terrorystów — uważających siebie za prawdziwych Amerykanów. Nasz bohater, starzejący się superman, w którego wcielił się znany także u nas aktor amerykański Burt Reynolds, nie bez wpły-

wu doskonałej Cynthia Gibb w roli córki właściciela stacji benzynowej, staje w ich obronie, walcząc z własnymi przesładowcami, policją i na dołkę całą armią zwiadowców nowego ładu (Cliff Robertson) Rzeczą jasną zwycięsko, aczkolwiek pokiereszowany, wychodzi z tej awantury.

W filmie nie brakuje sekwencji pogoni, walk, elementów z pogranicza s-f a także wątków melodramatycznych. Ale jest to w sumie zabawa nie pozostawiająca demoralizujących wpływów na psychikę, szczególnie młodego widza. Twórcy tego filmu wyszli ze słusznego założenia, że należy epatować widza brańmowymi scenami, ale nie mogą one służyć apoteozowaniu zła.

JOTEM



## UKRYTA SIŁA

Premier królestwa Belgii — Wilfried Martens, zanim opuścił, podobno pełen optymizmu, nasz kraj, oświadczył w telewizji, że cieszy go fakt, iż do naszego parlamentu zostanie wprowadzona opozycja, która będzie spełniać całe pewne różnorodne funkcje, ale przede wszystkim jedną, bodaj najważniejszą: funkcję kontrolną w stosunku do sprawujących władzę. Premier królewskiego rządu dodał jeszcze, że w jego kraju istnienie opozycji jest zagwarantowane w konstytucji i nie wyobraża on sobie, aby było inaczej.

Bo inaczej, to znaczy gorzej. Gorzej dla tych, którzy akurat dzierżą wielkie koło sterowe władzy.

Czy projektowane zmiany w konstytucji zagwarantują trwały żywot opozycji, należy się tylko domyślać. Jeśli tak się stanie, przy jednoczesnym zapewnieniu równowagi wszystkim ugrupowaniom, a przede wszystkim partiom niemarksiowskim, to należy przypuszczać, że zniknie demagogiczny eksces, że partia komunistyczna jest silną przewodziącą i ma zawsze rację.

Monopol na rację partia już chyba straciła, przynajmniej się poprzez swoich niektórych reprezentantów, że ma prawo do błędów i może się mylić. Partia komunistyczna to ludzie, którzy chcieli się — nie mniej nadzieję — dobrovolnie, w imię jakiejś idei. A skoro partia to ludzie a nie jakaś metafizyczna siła sprawcza, to nie może mieć zastosowania stara maksyma — errare humanum est.

## JAJOGŁOWI

SKARBIE TELEFON DO CIEBIE



I tu właśnie jest nasz polski pies pogrzebany.

Profesor Janusz Reykowski przed kilku laty wypowiedział bardzo wówczas niepopularne słowa przy okazji rozważań pewnego dylematu: co zrobić, aby ci, którzy są przeciwni reformom odeszli od steru władzy, a ci, którzy je popierają, nie byli przeciwni tej władzy. Wówczas zapewne potraktowano to jako widzieliśmy psychologa, który wydmuszał sobie coś w ciżbę swojego gabinetu. Z czasem ktoś to jednak zrozumiał i Reykowski konfiguruje dzisiaj jako członka Biura Politycznego z profesorem Bronisławem Gieremkiem o przysiężnych losach Polski.

Są w naszym kraju ludzie, niestety ciągle u steru, najczęściej wojewódzkiego, którzy przez tyle lat na czarnym mówili bieli, że teraz przynajmniej się do tego, że mylił się, że nie mają racji, traktują jako coś najgorzejszego co mogło ich spotkać ze strony partyjnych zwierzchników. Ale skoro tyle mówiono o tak zwanej zbiorowej mądrości partii, to trzeba teraz tyknąć te same bez popijania i w dodatku pochwalili zasługom dani!

Demokracja ma z pewnością przysiężny zapach. Ale demokracja to przede wszystkim wolna gra sił. Wygrać może tylko jeden, inni muszą odejść. A do tego dreszczu emocji wielką część naszych polityków i działaczy nie jest w ogóle przygotowana.

To oni bowiem przez lata swojej działalności wywoływali dreszcz u tych, którzy ośmielali się krytykować, może nie zbiorową mądrość partii komunistycznej, ale głupego poszczególnych jej członków.

Hasło zbiorowej mądrości było bardzo wygodne dla dyktatorów. Zrobili więc z niego sztandar, nietykalną i świętą tarczę, za którą chowali się w chwilach ostrych zakrętów, krzycząc ze swoich okopów, że bronią socjalizmu przed zakusami przebrzydłej reakcji.

Jestem przekonany, a nawet odrobinę niepokojony, że wielu z nich nadal tkwi w swoich okopach, zamaskowani według najłepszych wzorów Wujka Wyszynskiego. Są trudni do wykrycia, bo kryją się już dzisiaj za tynnymi standardami, ale objawy wywołane długotrwałym tykaniem demokracji z pewnością w końcu ujawnią świadcząca wypukłość stalinizmu, który wyróżni ich spośród tych, którzy w demokracji naszego życia politycznego dostrzegają jedynie możliwość udzielenia naszego chorego kraju.

Dlatego opozycja to nie może być kaprys chwili. Opozycja musi stać się dla społeczeństwa czymś takim, czym byłam krzyż na Czerwonej, który ostatecznie mógłby nawet nazywać się Czerwony Kapturek, tylko po co?

NICZYPOROWICZ

# BIŁOŚTOCKI UNIwersytet SERCA Daj sercu odpocząć

Z poprzednich wykładów dowiedzieliśmy się o tym, jak ogromny postęp do medycyny wniosła kardiologia. Nie oznacza to jednak, że każda rozpoznaną wadę serca operuje się. Są różne przyczyny powodujące, że znaczna część chorych musimy leczyć zachowawczo. Warto sobie uświadomić, dlaczego tak się dzieje.

Po pierwsze: wielu chorych z wadami ma tylko nieznacznie ograniczoną zdolność do podejmowania wysiłków fizycznych, pracując zarobkowo, często nawet fizycznie w ciężku wielu lat, a swoją wadę „odczuwają” dopiero przy pokonywaniu trzeciego czy czwartego piętra albo przy takich zajęciach jak rabanie drzewa, przekopywanie ziem itp. Nie ma więc z reguły sensu spieszyć się u tych chorych z zabiegami, który nie jest wolny od ryzyka.

Po drugie: zdarza się, że pacjenci z wadami zgłaszają się zbyt późno do lekarza lub — informowani przez niego o możliwości leczenia zabiegowego — zwlekają za długo z decyzją. Tymczasem wada serca zdążyła narobić wiele szkód w ustroju, w płucach, w wątrobie — także w samym sercu. Jeśli serce pacjenta z wadą osiągnie bardzo duże rozmiary — chirurg może rozłożyć bezradnie ręce.

Słowem — do operacji musi być dobrany właściwy czas, nie za wcześnie — i nie za późno.

W Polsce istnieje jeszcze jedna przyczyna, dla której wielu chorych leczymy zachowawczo: nasze możliwości są ograniczone z uwagi na małą liczbę odpowiednich sal chirurgicznych i kosztownych urządzeń. Zwykle bieda całego kraju odbija się u tej dzielnicy: biednemu zawsze wiatr w oczy wieje.

Jak więc postępujemy z tzw. chorymi nieoperacyjnymi? Następnym nieprawdopodob-

wej pracy uszkodzonego aparatu zastawkowego jest powolne pojawianie się niewydolności krążenia. Działania lekarskie zmierzają wówczas do usuwania objawów niedomogi krążenia przez trojakiemu rodzaju leczenie:

1. Spoczynkowe
2. Dietetyczne
3. Farmakologiczne

Leczenie spoczynkowe przyczynia się do zmniejszenia pracy serca, zwalnia się częstość jego uderzeń, przyspieszenie oddechu jest mniejsze, obniża się ciśnienie tętnicze, mięśnie rąk i nóg potrzebują mniej krwi przez nie przepływającej. Zapewnia to bardziej korzystny rozkład krwi na poszczególne narządy, w szczególności zwiększa ukrwienie nerek. Wczesnym okresem choroby już sam spoczynek może przynieść wyrównanie objawów niewydolności krążenia. Leczenie spoczynkowe nie oznacza całkowitego leczenia, jak się to dzieje w czasie świeżego zawału mięśnia sercowego. Skutki takiego leczenia lekarze mają możliwość obserwować w szpitalu, gdzie większość dnia pacjent spędza w łóżku. Jeśli choroba nie jest zbyt zaawansowana, to sam

odpoczynek powoduje zmniejszenie, a nawet całkowite cofnięcie się objawów; następuje powolna poprawa stanu ogólnego.

Oczywiście w tym stanie chory swobodnie korzysta z toalety, spożywa w dogodnej dla siebie pozycji posiłki, może spacerować po pokoju czy korytarzu. W domu powinien przynajmniej 3 godziny w ciągu dnia przebywać w pozycji leżącej: np. 2 razy po 1,5 godziny, ale, aby uprzyjemnić sobie czas, może posłuchać radia z przyjemną muzyką, poczytać książkę, czy też zdrzemnąć się. Lepiej uniknąć książek, które wymagają dużego skupienia uwagi, bądź są mocno stresujące. Taki porządek dnia zapewnia pełne odprężenie zarówno psychiczne jak i fizyczne.

Lekarz dba o to, by „chory nie musiał się czuć chorym”, a mądry pacjent stara się wprowadzić tę zasadę na co dzień. Dobrze jest mieć tego rodzaju „hobby”, które — absorbując umysł, a nie zaangażując mocno mięśnie. Znam wioślarkę, który gdy dowiedział się o swej wadzie — zajął się budowaniem modeli różnych łodzi (H.B.G.)



Ciąg dalszy ze str. 5

będą powstawać inne organizacje studenckie. Pojawia się legalny pluralizm w pełnym tego słowa znaczeniu. Tymczasem kluby są agendami — w jakimś sensie własnością — ZSP. Czy z tej strony widzisz zagrożenia dla kultury studenckiej czy też uznajesz to za czynnik sprzyjający jej rozwojowi?

Jestem jak najbardziej za pluralizmem. Wielosć i różnorodność zawsze służy kulturze. Obecnie jest pewien kryzys aktywności w środowisku i konieczny jest nowy, świeży podmuch. I NZS, i inne organizacje powinny jednak zadawać sobie sprawę z tego, że choć są popularne, przyciągają ludzi, to jednak nie mają doświadczenia merytorycznego, ani organizacyjnego — przynajmniej w działalności legalnej. Prowadzenie klubu to nie tylko opracowanie lepszego lub gorszego programu, to także cała robota organizacyjna, sporo papierków, rozliczenia finansowe, powołanie odpowiednich agend mogących prowadzić działalność finansową i gospodarczą.

Trudności będzie więc sporo, ale deklarujemy tu naszą pomoc. Bez zobowiązań oczywiście.

Nieprawda jest, że kluby są własnością ZSP. Należą do uczelni, o ich działalności decyduje m.in. rektor, samorząd, rada programowa, w skład której mogą wchodzić także różne przyznależności, również agendy ZSP. Jestem za tym, aby administrowanie tymi placówkami pozostawiać tak, jak jest. Właśnie to wzięło na to, że robią to ludzie, którzy mają duże doświadczenie. Nowe pokolenie

# JEST RYZYKO JEST ZABAWA

działaczy z innych organizacji po prostu sobie z tym nie poradzili. Uczestniczyłem w kilku organizowanych przez nie imprezach.

— Widzisz kulturę studencką jako pewną całość. Jeśli jednak pojawiają się inne organizacje, to wypłyne na wzór — dotychczas podskórna — konkurencja wynikająca z różnego oblicza ideowego: ZSP proponowało to, my proponujemy coś innego, lepszego. Uważam, że pojawia się silne tendencje odrzutowe, które postawią pod znakiem zapytania koncepcję centralizacji kultury studenckiej, chociażby na szczeblu uczelni, nie mówiąc już o środowisku.

— Poza pojęciem kultura polityczna, we wszystkich innych pojęciach kultura jest ponadczasowa. A konkurencja o której mówisz? Oby się pojawiła, będzie zbawczą dla kultury studenckiej zaś o tym, czy imprezy są lepsze, czyje gorsze zdecydowanie publiczność.

Jeżeli my robimy na przykład „Zakład”, to dlaczego inne organizacje w tych samych imprezach nie mogą zrobić swoich imprez? Wówczas, aby była pełna propozycja, bardziej widoczny przebieg tego, co całe środowisko ma do zaproponowania.

W ubiegłym roku była „Zakład”, a w tym roku — „Juwenalia”. Czy nie można było zgrać tego razem? ZSP wcale nie musiał „Juwenaliów” firmować.

— Ale to jest to, o czym mówiłem. Brutalna rzeczywistość widzi się w piękne koncepcje. Obawiam się, że w przyszłości będzie podobnie... — Przy obecnych kłopotach finansowych nie ma mowy o tym, by wadać się w jakikolwiek spory w tej materii. Skąd brać pieniądze? Do biżuterii tego można było dostać jakieś dofinansowanie od rektorów, od zakładów pracy, z budżetu miasta czy jeszcze skądś. Teraz wszyscy przeszli na własny rozrachunek i mocno ścisną portfel. W takiej sytuacji dogadanie się jest po prostu koniecznością.

Zresztą NZS powinien zrozumieć, że ZSP nie jest tylko



Był 5 stycznia 1934 roku. Opinia społeczna w Białostoku zajmująca się, jak to zwykle na starcie nowego roku, komentowaniem sylwestrowych balów, nowych łodzi pań z towarzyszy i oplotkowaniem zachowań ludzi z miejscowych kręgów urzędniczych, przemysłowych, ziemiańskich i handlowych — poruszoną została wiadomością o skrytobójczym zamordowaniu policjanta. Dokonał tego w czwartek, 4 stycznia 25 minut przed północą. Doniosło o tym poranne wydanie „Gazety Białostockiej — Dzień Dobry” już w sześć godzin po wydarzeniu. Dziś mimo nowoczesnych środków komunikacji byłoby to chyba niemożliwe. Zresztą komu to dziś chce się śledzić to, co się nocą w mieście dzieje.

W piątek mieszkańcy Białostoku wiedzieli jedynie, że w nocy przy ul. Warszawskiej 11, na schodach prowadzących do urzędu śledczego zginął 60-letni Ignacy Maciejewski — starszy posterunkowy służby mundurowej tego urzędu. Zdympłonowany i uczynny, lubiany przez zwierzchników i kolegów, funkcjonariusz Policji Państwowej. Późniejsza sekcja zwłok wykazała, że Maciejewski, z trzech strzałów oddanych w jego kierunku, trafiony został dwoma: w wątrobę i w tył głowy. Pozostawił żonę i ośmiorce dzieci. Córce studentkę — Uni-

# Mordercę schwytano na stacji Lewickie

wersytetu im. Batorego w Wilnie i syna gimnazjalistę.

Skrytobójczy mord w budynku urzędu śledczego „postawił na nogi” całą policję białostocką. Rozpoczęło się energiczne dochodzenie. W piątek rano policja znalazła już nazwisko mordercy. Okazał się nim Jan C. (choć minęło ponad 55 lat nazwiska nie podaję), 22-letni dezerter z 42 p.p. który zabrawszy karabin uciekł z posterunku wartowniczego. Zamierzał zabić sierżanta Kuca, a przypuszczając, że może go spotkać na ul. Warszawskiej, postanowił zacząć się tam w pobliżu ul. Kościelnej. Ponieważ styczniowa noc była mroźna wszedł do sieni domu nr 13 przy ul. Warszawskiej. Mieściła się tam wówczas miejska centrala telefoniczna. Widział tam młodego żołnierza telefonicznie wychodzącego z dyżuru o godzinie jedenastej wieczorem. Miał go nawet z korytarza wyprosić, aby zamknąć na klucz drzwi frontowe. Żołnierz bez słowa przemiłował się do budynku obok, nie wiedząc, że właśnie tam urządził się dezerter. Niespełna pół godziny przed północą tam właśnie natknął się na zdążającego na służbę starszego posterunkowego Ignacego Maciejewskiego.

Nie wyjaśniono tego, ale przypuszczano, że Jan C. podejrzewał policjanta o to, iż chce go aresztować nie wytrzymał nerwowo i w panice zaczął strzelać. Widząc, że trafił — bo policjant runął na posadzkę tuż przed schodami, szybko oddał się Warszawską w stronę Zwirki i Wigury (obecnie Marchlewskiego) i przed budynkiem magistratu wsiadł na postój do dorożkarskich sanek każąc się zawieźć do Piecurek. Po drodze, jak stwierdził dorożkarz Paleczński, zajęli na Piasta 73, gdzie Jan C. miał nadzieję zastać sierżanta Kuca.

W Piecurekach żołnierz-morderca zwolnił dorożkarza Paleczńskiego i na przełaj przez pola i lasy poszedł w stronę Ignatek a następnie wzdłuż toru kolejowego w stronę stacji Lewickie.

Jeszcze tego samego dnia a więc w piątek po południu policja otrzymała wiadomość, że widziano żołnierza z karabinem w pobliżu wsi Lewickie. Nie było wątpliwości, że to Jan C. Władze kolejowe oddały więc do dyspozycji policji motorową dróżkę. Pojechała nią trzech funkcjonariuszy. Patrol ten na całej linii aż do Bielska niczego jednak nie zauważył i przed zmierzchem wrócił do Białostoku.

Tymczasem Jan C. zjadł kolację u jednego z gospodarzy i zaprosił się na nocleg do drugiego już po zmroku dotarł na stację kolejową Lewickie. Pociąg do Białostoku tłumaczył się zbiadził i chce wracać do miasta. Dowiedziawszy się, że pociąg będzie jechał w tym kierunku dopiero za kilka godzin, poszedł do pobliskiego kolejowego domu mieszkalnego, gdzie była izdebka poczekalni. O jego pobycie na stacji, białostocka policja została natychmiast zawiadomiona i dróżka, która wróciła już do Białostoku pojechała powtórnie do Lewickich.

Nim tam dotarła, miejscowy posterunkowy Lucjan Świątek podczas swego rutynowego obchodu zauważył światło w izbie poczekalni i wszedł aby sprawdzić kto tam jest. Jan C. zobaczywszy policjanta mundur przestraszył się i został aresztowany. Nie namyślając się wiele strzelił więc do policjanta. Detonacja zgasiła lampę naftową. Raniony w szyję policjant korzystając z ciemności rzucił się na napastnika. Jedną ręką chwycił za lufę karabinu a drugą wyciągnął swój bagnet. Nastąpił dramatyczny moment. Jan C. wystrzelił jeszcze cztery razy, ale na szczęście dla Świątki jedynie w okno. Raniony policjant zdołał obezwładnić dezertera nim nadbiegli uczestnicy dwóch patroli z Białostoku i z posterunku w Lewickich. Broczącego krwią, bo Jan C. został raniony bagnetem w głowę, zabrano na dróżkę i przewieziono do szpitala w Białymstoku. Dezertera-mordercę skuto kajdankami.

W sobotę o godzinie trzynastej wojewoda białostocki w towarzystwie naczelnika wydziału bezpieczeństwa Urzędu Wojewódzkiego — Modlińskiego i jego zastępcy Wysokińskiego odwiedził przebywającego w szpitalu wydziałowym ranionego policjanta Lucjana Świątkę. Udzielił mu ustnej pochwały za dzielność postawę, poinformował, że zostanie odznaczony i wręczył 100 złotych na pokrycie najbliższych wydatków osobistych. Przy okazji gospodarz województwa zwiedził szpital oprowadzany przez lekarzy: Kapłana, Kramarza i Fryszmana.

W niedzielę, 7 stycznia po południu, odbyła się smutna uroczystość wyprowadzenia zwłok policjanta Maciejewskiego z domu, żałoby przy ul. Sobieskiego 20 do kościoła farnego. Pogrzeb wyznaczono na godzinę ranne w poniedziałek zaraz po nabożeństwie żałobnym. Udział w nim wzięli oprócz licznej rzeszy mieszkańców miasta — naczelnik wydziału bezpieczeństwa Modliński, starostowie: powiatowy inż. Stanisław Michalowski i grodzki dr Zak, delegacje oficerów 42 p.p. z zastępcą dowódcy ppk. Głowackim na czele, korpus oficerów oraz wszyscy wolni od służby funkcjonariusze policji państwowej miasta.

Z kościoła farnego aż na starosielski cmentarz trumnę nieśli na swych barkach koleżki tragicznie zmarłego na posterunku policjanta. Na czele konduktu orkiestra wojskowa i pluton honorowy P.P. oraz liczne delegacje z wieńcami i wiankami kwiatów.

W niedzielnych wydaniach z dnia 14 stycznia 1934 roku białostocka prasa doniosła, że już 17 stycznia przed sądem wojewódzowym odbędzie się w trybie doradczym rozprawa przeciwko Janowi C. o dezerację, zamordowanie policjanta i usiłowanie zabójstwa.

Spodziewano się, że rozprawa ukaże sylwetkę przestępcy i wyjaśni powody zbrodni. Zainteresowanie było wielkie. Specjalne przepustki na rozprawę w ilości 75, jedynie przybrałom, wydawała dowództwo plutonu żandarmerii, mieszczące się w koszarach im. Sowińskiego przy ul. Wołodyjowskiego. (DCN)

EUGENIUSZ HRYNIEWICKI

przykład taką sytuację, że danego dnia jest impreza przygotowana przez pana X, następnego dnia — przez NZS i tak dalej... Tak bym rozumiał przejmowanie klubów. Wtedy byłaby zdrowa konkurencja programowa. A z naszego sprzętu NZS niejednokrotnie już korzystał. Nie jesteśmy psem ogrodnika.

— Ale w grę wchodzi tu sprzecznosc interesów ekonomicznych.

— Dlaczego? — Przecież pieniądze zarabiane przez kluby idą na działalność statutową ZSP.

— To nieporozumienie. Całe pieniądze zarobione przez kluby wracają do nich, są przeznaczane na ich działalność programową. Jeśli cel statutowy jest rozumiany jako rozwój kultury studenckiej, to zgoda. Nikt jednak nie przeznacza ich na przykład na propagandę.

Organizacje studenckie mają różną nadbudowę. Jedne zajmują się bardziej polityką, inne mniej, ale wszystkie walczą o dobro studenta. I to jest szansa. Prawdopodobnie do dogadania się. Myślę, że NZS-owi nie zależy na doprowadzeniu do upadku ZSP, ani też ZSP nie zależy na tym, by zniszczyć raczkujący NZS. Może być walka o wpływy na uczelni, ale walka w kulturze może tylko doprowadzić do jej upadku.

— Jakiej oferty kulturalnej mogą biłostoczanin oczekiwać od środowiska studenckiego w br?

Dużą imprezą będzie w Jubileuszowa Biesiada z Poezją i Piosenką, podczas której za inaugurujemy Akademicki Rok Kulturalny, a wcześniej sporym wydarzeniem powinno być otwarcie ACK po remon-

cie, od którego rozpocznie się akcja LATO.

Z akcją tą wiąże się spore nadzieje. Kluby będą pracowały non stop. Mamy zamiar rozszerzyć działalność na sobotnie dyskoteki nocne — od godziny 22 do rana, uruchomić kawiarnie muzyczne, zaszerować parę koncertów i sporo innych propozycji programowych.

Chcemy też zrobić coś na kształt „Jesieni z bluesem”, która w ubiegłym roku nie wypadła dotychczasowym organizatorom. U nas będzie na mniejszą skalę, ale bluesa, jazzu i swinga nie zabraknie. Zadowolony jestem, że może wreszcie impreza ta wróci do swoich źródeł.

Zamierzamy również zrobić parę koncertów przeglądowych — od kabaretu poczynając, na roku skończymy.

Od tego roku będziemy reaktywować WAKS pod zmienioną nazwą — Warsztaty Kultury Studenckiej. Będą to warsztaty ogólnopolskie finansowane m.in. przez centralę Alma Att. W Białymstoku niektórzy nie dysponują pełnym rozeznanem możliwości twórczych tutajszego środowiska WKS powinny przyciągnąć młodych twórców, umożliwić im podnoszenie umiejętności, a przede wszystkim wyrwać z niebytu.

Z przykrością muszę stwierdzić, że w tym roku nie będzie „Zakład”. Wszystkie środki pochłonie remont ACK, który w obecnej chwili uznajemy za najważniejszy. Być może imprezę tę uda się zorganizować na jesieni z pieniędzmi do tego czasu wypracowanymi.

— Dziękuję za rozmowę.

Rozmawiał: KRZYSZTOF OCHRYMIUK







# Ma GAZYNek Today'ski

POD REDAKCJĄ  
NIECO INNA



Jak tak dalej pójdzie — wszystko zacznie się od początku...



**BARAN**  
21.03  
20.04

Dobra forma, korzystne wpływy na działania zawodowe. Odważne decyzje. Dla niektórych pasjonująca rywalizacja. Sekretne plany osobiste zmierzają do pomyślnej realizacji. W domu zapowiedź zmian. Finanse niezłe. Twoje znaki Wodnik i Rak.

**BYK**  
21.04  
21.05

Sensacyjna niespodzianka spod znaku serca dla osób wolnego stanu, dla pozostałych renesans uczuć. W tej sytuacji inne sprawy wydają się mniej ważne, dociekliwe, mniej skomplikowane. W dobrym nastroju łatwiej uporasz się z codziennymi problemami. Ważna Waga.

**BLIŹNIĘTA**  
22.05  
21.06

Tydzień urozmaicony. W pracy sporo nowości i zaskoczeń. Interesująca oferta związana z wyjazdem. W uczuciach nowe barwy wzajemnych kontaktów. Ożywienie życia towarzyskiego. Zdrowie dopisze, finanse mniej. Ważny Strzelec i Skorpion.

**RAK**  
22.06  
22.07

Zmienność szczęścia i powodzenia. W pracy zawiła i skomplikowana sytuacja wymagać będzie wiele starań i zabiegów, by wyjść z impasu. Niewykluczone kłopoty ze zdrowiem. Konieczne szybkie i zdecydowane działania. Finanse dobre. Liczy się Byk.

**LEW**  
23.07  
22.08

Wielki sprawdzian operatywności w pracy. Rywalizacja o zaszczytne stanowisko i duża szansa na realizację planów. W sprawach serca silne emocje i intensywne pragnienia. Natomiast w domu niepokojące sygnały. Wystrzegaj się Strzelca.

**PANNA**  
23.08  
22.09

Zapowiada się trudny i odpowiedzialny tydzień. W pracy ostre podsumowanie. W każdej sytuacji musisz zachować spokój i rozważać, a przede wszystkim pozostać w zgodzie z własnym sumieniem. To rokuje pomyślne rozstrzygnięcia. Przychylne Ryby.

**WAGA**  
23.09  
22.10

Dobry tydzień. W pracy twoje pomysły i działania zyskują aprobatę nie tylko kierownictwa. W życiu osobistym sekretna wyprawa we dwoje i emocjonujące przeżycia. Niespodziewane, duże dochody rozwiążą problemy materialne. Przyszły Lew.

**SKORPION**  
23.10  
22.11

W pracy pomyślne wiatry i wyjątkowa okazja dla ciebie. Nie przepakuj jej! Pozwól ona na wyrażenie twych możliwości i zaspokojenie ambicji. W domu ostro wymiana poglądów, impulsywne reakcje. Bądź tolerancyjny, nie narzucaj swego zdania, a burza ułechnie.

**STRZELEC**  
23.11  
21.12

Na gruncie zawodowym napięcia, gra o wielką stawkę. Natomiast w domu, po nerwowych, pospiesznych dniach, uspokojenie i miły nastrój. Dobre wiadomości z odległych stron i atrakcyjne plany na przyszłość. Zdrowie i finanse dobre. Kontrowersyjny Baran.

**KOZIOROŻEC**  
22.12  
20.01

W pracy niewykluczone zmiany, tarcia, niejasna sytuacja. Nie zwracaj na to uwagi, rób swoje i unikaj plotek jak ognia. W domu nieporozumienia z najbliższą ci osobą. Nie bądź uparty, zawrzyj i nieprzejednany. Czasami trzeba ustąpić. Miłe Bliznięta.

**WODNIK**  
21.01  
20.02

Niespodziewana przeszkoda w pracy. Choć ktoś zechce podważyć twoje kompetencje, potrafisz dowiedzieć, że nie ma racji. Uwierzyć we własne siły i szczelnie bronić. W końcu tygodnia poprawa formy i samopoczucia. Dodatkowy dopływ gotówki. Przyjazna Waga.

**RYBY**  
21.02  
20.03

W pracy wysokie loty. Rozstrzygnięcie ważnych problemów. W sprawach osobistych nadzieja na idealne porozumienie i bliski związek z ukochaną osobą. Interesujące plany na przyszłość. Możliwa poprawa finansowa. Zyciowy Rak.

## Piłkarski Full

### Prawdziwy BLUFF

O tym, że zagrywki w naszym futbolu żywo przypominają reguły hazardowej gry w pokera, przekonał nas w doskonały sposób Janusz Zaorski w filmie „Piłkarski poker”. Ostatnio ktoś tak pomieszał w talii kart że nie wiadomo, iloma z nich gramy i czy przypadkiem nie są to karty do „piotrusia”. Szlag jednak trafia człowieka jeśli do poważnej męskiej gry o wcale nieśmieszne pieniądze zasiada lekko i nie chce dochodzić, czy jeden z graczy zastosował zbyt duże przebiecie, czy też gospodarze wyprosi go od stolika. Uwaga jednak że jeśli nas wciągnie do tej gry i swoje pieniądze dołożyliśmy do puli, należy się nam satysfakcja obejrzenia kart obydwoj graczy. Oni zaś, jak kapryśne dzieci, schowali karty do kieszeni, nam pozostawiając posmak wielkiej sensacji. Jest to nawet wysoce nieeleganckie w trakcie rozgrywki odchodzić od stolika.

Zastanawiam się czy w tej grze mistrzów bluffu i kłamstwa trener Andrzej Pawłowski ma jakikolwiek szansę. W związku z dobrą postawą piłkarzy Jagiellonii w Zabrzu nasuwa się również podejrzenie, że karty w poprzednich rozdaniach były znaczone. Bo proszę popatrzeć: nowy trener, nowa talia kart i taka zmiana w postawie zespołu. Chyba również sędziowie (krupierzy) w poprzednich rozgrywkach trzymali starym zwyczajem po kilka asów w rękawach? Całe szczęście że kierownik sali (kolegium sędziów PZPN) w porę zauważył ten kant. Siedmiu krupierom zamieniono asy na bloki, natomiast dwóch kwalifikatorów wyproszono z „Domu gry”.

Ciekawe będzie rozdanie w meczu z Olimpią Poznań. Wszelkie kalkulacje wskazują

na zwycięstwo gospodarzy. Przemawia za tym atut własnego boiska, lepsza pozycja w tabeli, oraz możliwość wprowadzenia do gry dodatkowych asów. Zawodnikom podczas gry powinna towarzyszyć atmosfera spokoju i zaufania. Wprowadzenie nowych reguł niesie za sobą niepewność i zamieszanie, zaś gdy do puli wchodzi duże pieniądze, prestiż regionu, oraz zaufanie tysięcy ludzi nie wolno „ni z gruski ni z pietruszki” zaczynać grać w „oszukańca”.

Każdy hazard niesie za sobą pewne ryzyko. Dlatego też działacze i piłkarze Jagiellonii muszą bardzo uważać aby niewinny „pokerek” nie przerodził się w „rosyjską ruletkę”, bo wtedy o wypadek nie trudno.

Zapraszam do następnego rozdania...

JOKER

## „Szatańskie” wersety

### KTO ŚPI

Kto śpi, nie grzeszy, więc miła osobo,  
Nie będzie grzechu, gdy prześpij się z tobą.

### DLA RÓWNOWAGI

By równowaga nie była zwichnięta,  
Podnosząc suknię, spuszczała oczęta.

### MODYFIKACJA PRZYKAZAŃ

Dla niej bliźni —  
To tylko męczętni.

### ZNIEWAGA

Nie ma większej zniewagi  
Niż szacunek dla nagiej

(Jan Sztudzynger „Piórka”)

Właściwie nie wyróżniał się niczym szczególnym. Leżał spokojnie na kanapie. Jego szeroko otwarte oczy zdawały się wpatrywać tępo w sufit. Mark Grandy nie przeszył uprzedzonej inteligencji, jednakże stany odrętwienia nie zdarzały mu się często. Czyżby rozpamiętywał wczorajsze popołudnie?

— \* —

Wiosenny upał nie wrócił nic dobrego. Słońce, co prawda chylić już poczyniło się ku zachodowi, tym nie mniej temperatura nie spadała poniżej 26 st. w cieniu. Mark ocierając pot z czoła zbliżał się wolnym krokiem do banku Philipsa.

— Na razie wszystko jest O.K. — pomyślał — Oby tak dalej.

Nie spiesząc się pchnął obrotowe drzwi. Dobrze znany zapach milionów odurzył go na chwilę. Zbliżyła się 14.

— Jeszcze dwie minuty — szepnął jakby chciał sam siebie uspokoić. — Powolotku, powolotku...

Przed bankiem rozległ się niespodziewany pisk opsa.

— Teraz!!! — przemknęło Markowi przez myśl.

Rece do góry! To jest nasz czas!!! Forsa, forsa, dawaj forse!

Przerazeni kasjerzy przekładali drżącymi rękami bankno-

Daleko więc nie odeszłam i tak do końca nie jest jeszcze wiadomo czy tym razem powiedzie mi się czy nie.

— CZY TO PRAWDA, ŻE Z POCHODZENIA JESTES POLKĄ?

— Oczywiście. Ja urodziłam się w Nowym Jorku i tu chodziłam do szkoły, tutaj też zaczęłam myśleć o swojej estradowej przyszłości. Jednak mój ojciec jest polskim emigrantem. To właśnie Mr. Klinski — jak go nazywam — nauczył mnie grać na fortepianie i zaraził miłością do przepięknej muzyki Chopina. Ojciec myślał, że będę kiedyś pianistką, ale trochę go zawiódł, bo gdy miałam 16 lat uciekłam z domu, żeby zacząć własne życie. Nie mógł mi tego kroku wybaczyć przez długi czas, ale w końcu dał się jakoś udobruchać.

— JAK WYOBRAZASZ SWOJA PRZYSZŁOŚĆ?

— Chciałabym być tak sławną jak Barbara Ströland i mieć tyle dzieci, ile ich miał Charlie Chaplin. Jak to pierwsze jest jeszcze w moim życiu, to chwila możliwości do spełnienia, tak moje drugie marzenie jest jeszcze nierzeczywiste. Nie mam męża i nie na to nie wskazuję, abym w najbliższym czasie zdecydowała się na założenie rodziny. Najpierw zrobię porządek ze swoją karierą, a potem... Potem też się zobacz.

## ROBIN BECK — KLINSKA

Ostatnio wszelkie rekordy popularności bije dość ładna piosenka „THE FIRST TIME” śpiewana przez mało znaną, choć już wcale nie młodą ROBIN BECK. Amerykanka debiutowała już dość dawno bo w 1979 roku, nagrała wtedy dużą płytę, ale z prawdziwą karierą jakoś nie wyszło. Utrzymywała się z nagrań reklamówek i tzw. danglel radiowych, od czasu do czasu śpiewała też w chórkach wielkich i sławnych piosenek. Przyszedł jednak za pracę natychmiast gdy dowiedzieli się, że Robin to nie zwykła piosenkarka, a mała i takiej pracy, lecz doświadczona piosenkarka dysponująca nawet własnym LP.

— DLACZEGO W SUMIE PO TYLU LATACH NIEPOWODZENIACH ZDECYDOWAŁA SIĘ NA KOŁEJNY WALKĘ O SUKCES?

— W Ameryce jest to konieczne. Nie mogłam przecież ciągle śpiewać, że Coca-Cola jest najlepszym napojem, a proszę o przelanie odzianym codziennie do pracy w garniturze, białej koszuli i nieodłącznym krawacie, omal nie dostać zawatu serca. Powiedziałam wtedy, że nigdy mnie już nie chce widzieć. Wygnałam go prosto z domu, jakbym nigdy nie był jego synem.

Opowieść ta, której autorem jest MIKE RUTHERFORD brzmi jak wyjęta ze scenariusza filmowego, ale jest zupełnie prawdziwa. Gitarzysta zespołu Genesis, a obecnie lider i twórca dosyć interesującej „MIKE AND THE MECHANICS”, do śmierci ojca w 1986 roku ciągle krytykowany był przez rodziców, którzy decyzyjnie zostawili muzykę rockową. Nie interesowało ich, że syn z dnia na dzień stał się człowiekiem bardzo bogatym i sławnym — chodziło o formalność — nie

„Kiedy mój ojciec — oficer marynarki — do-  
wiedział się, że postanowiłem zostać muzykiem, a  
nie tak jak on sobie wymyślił, urzędnikiem  
podległym codziennie do pracy w garniturze, białej  
koszuli i nieodłącznym krawacie, omal nie dostać  
zawatu serca. Powiedziałem wtedy, że nigdy mnie  
już nie chce widzieć. Wygnał go prosto z domu,  
jakbym nigdy nie był jego synem.”

Opowieść ta, której autorem jest MIKE RUTHERFORD brzmi jak wyjęta ze scenariusza filmowego, ale jest zupełnie prawdziwa. Gitarzysta zespołu Genesis, a obecnie lider i twórca dosyć interesującej „MIKE AND THE MECHANICS”, do śmierci ojca w 1986 roku ciągle krytykowany był przez rodziców, którzy decyzyjnie zostawili muzykę rockową. Nie interesowało ich, że syn z dnia na dzień stał się człowiekiem bardzo bogatym i sławnym — chodziło o formalność — nie

◆ Jubileusz 50-lecia obchodził niedawno CZESŁAW NIEMCEX, przed laty opływający i poniżany za swoją sztukę, a nie tak dawno uhonorowany najwyższymi odznaczeniami państwowymi. Jest to niewątpliwie najwybitniejsza postać polskiego rocka, do niedawna jeszcze bardzo aktywny kompozytor i wokalista, dzisiaj tworzący przede wszystkim w zaciśniętym domu studiu...

◆ Powróć na estradę zapowiada zespół BONEY M. Grupa wydała już superremix z największym przebojem, planują też światowe tournée i nową płytę z muzyką, która jest zupełnie inna niż np. „Daddy Cool”, „My Baker” czy „Rasputin”.

◆ Pepsi Cola uchodził wśród gwiazd estrady za najlepiej płaconą firmę. Tego zdania był MICHAEL JACKSON, podobnego jest też MADONNA, która co prawda nie wierzyła się dziennikarzom ile dostała za występ w dwuminiutowej reklamówce popu-larnego napoju, ale nie zaprzeczyła też, że był to jej ostatni występ reklamujący wyroby tego koncernu. Reżyserem reklamówki „LIKE A PRAYER” (tak też nazywa się najnowsza płyta piosenkarki) był JOE PYTKA. Nazwisko jakby swoje...

◆ Już wiadomo, że za kilkanaście tygodni na Stadionie Dzieciścielecia w Warszawie wystąpi sam STEVE WONDER. Organizatorzy — a są wśród nich prawie same firmy prywatne — ostro wzięły się do pracy, aby show tego wielkiego artysty wypadł jak najlepiej...



PREZENTUJE  
**Krzysztof Kurianiuk**

niem ludzkiego geniuszu. Zresztą piosenka, która wędruje sobie teraz po listach przebojów to też fragmentek takiej reklamówki.

## Miał być gryziptiorem

„Kiedy mój ojciec — oficer marynarki — do-  
wiedział się, że postanowiłem zostać muzykiem, a  
nie tak jak on sobie wymyślił, urzędnikiem  
podległym codziennie do pracy w garniturze, białej  
koszuli i nieodłącznym krawacie, omal nie dostać  
zawatu serca. Powiedziałem wtedy, że nigdy mnie  
już nie chce widzieć. Wygnał go prosto z domu,  
jakbym nigdy nie był jego synem.”

Opowieść ta, której autorem jest MIKE RUTHERFORD brzmi jak wyjęta ze scenariusza filmowego, ale jest zupełnie prawdziwa. Gitarzysta zespołu Genesis, a obecnie lider i twórca dosyć interesującej „MIKE AND THE MECHANICS”, do śmierci ojca w 1986 roku ciągle krytykowany był przez rodziców, którzy decyzyjnie zostawili muzykę rockową. Nie interesowało ich, że syn z dnia na dzień stał się człowiekiem bardzo bogatym i sławnym — chodziło o formalność — nie

◆ Jubileusz 50-lecia obchodził niedawno CZESŁAW NIEMCEX, przed laty opływający i poniżany za swoją sztukę, a nie tak dawno uhonorowany najwyższymi odznaczeniami państwowymi. Jest to niewątpliwie najwybitniejsza postać polskiego rocka, do niedawna jeszcze bardzo aktywny kompozytor i wokalista, dzisiaj tworzący przede wszystkim w zaciśniętym domu studiu...

◆ Powróć na estradę zapowiada zespół BONEY M. Grupa wydała już superremix z największym przebojem, planują też światowe tournée i nową płytę z muzyką, która jest zupełnie inna niż np. „Daddy Cool”, „My Baker” czy „Rasputin”.

◆ Pepsi Cola uchodził wśród gwiazd estrady za najlepiej płaconą firmę. Tego zdania był MICHAEL JACKSON, podobnego jest też MADONNA, która co prawda nie wierzyła się dziennikarzom ile dostała za występ w dwuminiutowej reklamówce popu-larnego napoju, ale nie zaprzeczyła też, że był to jej ostatni występ reklamujący wyroby tego koncernu. Reżyserem reklamówki „LIKE A PRAYER” (tak też nazywa się najnowsza płyta piosenkarki) był JOE PYTKA. Nazwisko jakby swoje...

◆ Już wiadomo, że za kilkanaście tygodni na Stadionie Dzieciścielecia w Warszawie wystąpi sam STEVE WONDER. Organizatorzy — a są wśród nich prawie same firmy prywatne — ostro wzięły się do pracy, aby show tego wielkiego artysty wypadł jak najlepiej...

## KALEJDOSKOP

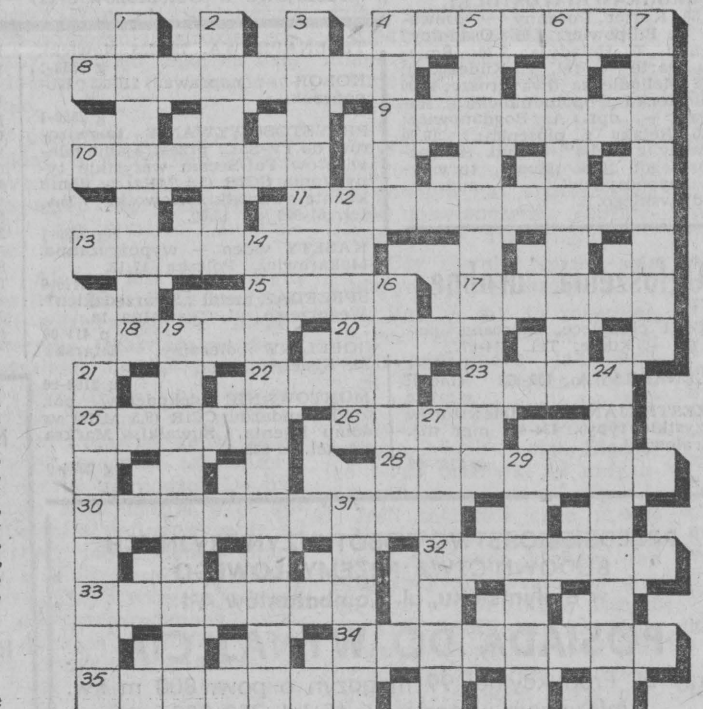
gward estrady za najlepiej płaconą firmę. Tego zdania był MICHAEL JACKSON, podobnego jest też MADONNA, która co prawda nie wierzyła się dziennikarzom ile dostała za występ w dwuminiutowej reklamówce popu-larnego napoju, ale nie zaprzeczyła też, że był to jej ostatni występ reklamujący wyroby tego koncernu. Reżyserem reklamówki „LIKE A PRAYER” (tak też nazywa się najnowsza płyta piosenkarki) był JOE PYTKA. Nazwisko jakby swoje...

◆ Już wiadomo, że za kilkanaście tygodni na Stadionie Dzieciścielecia w Warszawie wystąpi sam STEVE WONDER. Organizatorzy — a są wśród nich prawie same firmy prywatne — ostro wzięły się do pracy, aby show tego wielkiego artysty wypadł jak najlepiej...

◆ Już wiadomo, że za kilkanaście tygodni na Stadionie Dzieciścielecia w Warszawie wystąpi sam STEVE WONDER. Organizatorzy — a są wśród nich prawie same firmy prywatne — ostro wzięły się do pracy, aby show tego wielkiego artysty wypadł jak najlepiej...

nia br. bony oszczędnościowe PKO wylosowali: Barbara Żurawska z Łomży, Iwona Okulewicz z Grajewo, Iwona Gocławska z Hajnówki oraz Tomasz Szumarski i Michał

Czarkowski — obaj z Białego-stoku. Nagrody wysłamy pocztą. Zawartość przesyłki prosimy sprawdzić w obecności listonosza. (bm)



## KRZYŻÓWKA

POZIOMO: 4) wyrośnięte zawiąniętko, 8) kot w masce, 9) nie pozwól na nim się pro-wadzić, 10) wielki szkodnik z nie-malą liczbą, 11) bykობójca, 13) zagon tatarski, w który można wszystkich potępić, 15) jeśli na nich leży palec, to ani mru-mru, 17) przeciwieństwo wysiłku, 18) ciężki i grub-y, 20) była żywiona przez węd-pań, 22) pies myśliwski z bykiem, 23) dorazny albo przypuszczający, 25) rozpust-na zabawa, 26) kompletnie nic, 28) ułulanie na stole, 30) na-wóz z laku i reszty, 32) „her-batnik”, 33) żołądkowiec dla specjalisty, 34) wydarzenia na czasie, 35) pospolity spóżywa-czeleba.

POZIOMO: 1) s/k k k, 2) cerber folwarczny, 3) chmura z kózera, 4) handluje trefnym towarem, 5) trochę się o ma-szynny lub skarby narodowe, 6) antypoda śmierci, 7) „kogu-cia” ozdoba na głowie, 12) o-fiarne podwyższenie, 14) księ-gowość z czasów Wokulskiego, 16) może być satelitarne, 19) nie przepuści żadnego lewego interesu, 21) mniszek gumo-dajny z koksem w polowie,

24) tam i rak jest rybą, 27) „narzędzie pracy” Steffi Graf, 29) kukury... ku...ryku. lub ...kuryku, 31) nie wolno!

LESZEK

Pomiędzy czytelników, któ-  
rzy w terminie 6-dniowym na-  
desłali trafne rozwiązania, roz-  
losujemy 5 bonów oszczęd-  
nościowych PKO po 1.000 zł.  
Na kopertach (kartach poczt-  
owych) prosimy umieścić do-  
piasek: „Krzyżówka z numeru  
94”.

ROZWIĄZANIE KRZYŻÓWKI  
Z NUMERU 88

POZIOMO: kuraż, konował, ta-  
baka, Rawa, starostwo, tarok, al-  
kad, parokunka, krynolina, po-  
nusz, żniwa, zacisza, kulula, on-  
wiała, naj, wól, obieranie, Aton,  
smak, zwier, Or-Of, aeroplan,  
modrak, kara, busola. PIONOWO:  
kupa, rokok, żart, katarzyna, wa-  
san, lawka, bard, baron, wo-  
alka, starocie, rokoszanie, knieja,  
kozub, klawikord, lzenie, ind,  
awiator, potomek, ustawa, zwora,  
monoki, ansa, aerob, ara, opas,  
zdun.

NAGRODY

Za prawidłowe rozwiązanie  
krzyżówki zamieszczonej w  
„Gazecie” nr 82 z 7 kwie-

## ŻEGNAJ MARK

ty do przygotowanej torby.  
Minęły trzy minuty.

— Szybkiej!!! — Marka za-  
częło ogarnąć zdenerwowa-  
nie.

— No już... — odetchnął.  
Jeszcze tylko wyskoczyć na uli-  
cę. Trzask drzewce i limu-  
zyna marki „Porche” pomknę-  
ła przed siebie.

— No i jak? — zagadnęła  
Norma zatrzymując się przy  
niepozornym domku w spo-  
kojnej dzielnicy.

— Zostaje tylko... podzielić  
się sprawiedliwie — uśmiech-  
nął się zagadkowo Mark.

— No to do roboty — w  
głosie Normy dano się odczuć  
lekkie zniecierpliwienie.

— Spokojnie, kotku. Tylko  
spokojnie. — Mark najwyra-  
źniej daleki był od natychmia-  
stowych działań. — Najpierw  
może wypijemy małego drin-  
ka?

— Czemu nie? — Norma  
ruszyła spokojnie w kierun-  
ku najbliższego motelu. — A  
potem...

— Jak myślisz, nikt nas nie  
widział i nie śledził? — za-  
gadnął Grandy, gdy wygodnie  
rozparczy się w wygodnym  
Marti.

— Nie! Jestem tego pew-  
na.

PAT

## WAYDYKAMENTY

◆ Niepodległość z ujmującym dekoltem, czy w bluzie dok-  
tryny zapiętej aż po szyję?

◆ O niejednym aparacie chciałoby się powiedzieć: a to ci aparat!

◆ Burzący bastyle z miejsca gromadzą fundusze na budo-  
wę nowych.

◆ Tyle u nas stołów i podstołów, że tylko patrzeć jak do  
godności stolników powrócą im podstołoch.

◆ Nie tylko bokser ale i naród w niesprzyjających okolicz-  
nościach może być wylęczony na stojąco.

◆ Skacowani moralnie jeszcze nas proszą nieraz na drin-  
ka zwanego czystym sumieniem.

◆ Trup polityczny ożywił potrafił niejedną, zdawałoby się  
wygase emocje.

ZBIGNIEW WAYDYK

## DZIWI ŚWIATA ROŚLIN



### Lek na śmietniku

Mierznica czarna jest rośliną ruderalną, występuje  
zawsze w pobliżu siedzb ludzkich. Upodobała sobie  
ogrody, zaniedbane place, wysypiska, a więc gleby za-  
sobne w azot. Należy do rodziny wargowych i jak  
wszystcy jej przedstawiciele, jest doskonałą rośliną  
miododajną.

Mierznica — to bylina o kanciastej łodydze i owło-  
stonych liściach przypominających liście pokrzywy. W  
przeciwieństwie do pokrzywy — wydziela ostrą, nie-  
zbyt przyjemny zapach. Kwitnie od czerwca do wrze-  
śnia drobny, białoróżowymi, lub białymi kwiata-  
mi osadzonej okółkowo w kątach liści.

Jako roślina lecznicza znana była od dawna. Naj-  
pierw jej wyciągów używano do leczenia stanów za-  
palnych oczu i uszu. Obecnie zieleń polecą jako mierz-  
nicę jako delikatny, zupełnie bezpieczny środek uspo-  
kajający w przypadkach chorób nerwowych: depresji,  
migreny, w stanach niepokoju i lęku.  
Zbiera się całe ziele w pełni kwitnienia, podczas  
słonecznej pogody. Suszy w temperaturze nie przekra-  
czającej 40 st. C. Pije napar przygotowany z 1 łyżki  
suszu na szklankę wody dwa razy dziennie.

(Leng)

## ZACHODNI WIATR...